

Ukraina broni Europy.

W Naddniestrzu
nie chcą wojny
s.28

Romuald Mieczkowski poleca
tegoroczny „Maj nad Wilią” **s.12**



70 lat temu
polscy pięściarze
znokautowali tych
z ZSRS
s.32

MAGAZYN

KURIER WILEŃSKI

CENA 0,80 EURO

Nr 20 (58)
20-26/05/2023
www.kurierwilenski.lt

W drodze do kapłaństwa

Archidiecezja wileńska ma nowego kapłana. Świecenia
prezbiteratu 29 kwietnia przyjął ks. Edward Rynkiewicz.
„Kurierowi Wileńskiemu” opowiada o swoim powołaniu.

ISSN 1392-0405



WSZYSCYŚMY BOWIEM W JEDNYM DUCHU ZOSTALI OCHRZCZENI, [ABY STANOWIĆ] JEDNO CIAŁO: CZY TO ŻYDZI, CZY GRECY, CZY TO NIEWOLNICY, CZY WOLNI. WSZYSCYŚMY TEŻ ZOSTALI NAPOJENI JEDNYM DUCHEM. (1 KOR 12, 13)



Odpust Zesłania Ducha Świętego w Kalwarii Wileńskiej

22 – 28 MAJA

22 – 24 MAJA

18.00 Msza św.

25 MAJA, CZWARTEK

ADORACJA NAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU

8.00 – 18.00 Adoracja Najświętszego

Sakramentu i możliwość spowiedzi

18.00 Msza św.

26 MAJA, PIĄTEK

DZIEŃ OSÓB KONSEKROWANYCH

PROGRAM NABOŻEŃSTW W JĘZ. LITEWSKIM

10.00 Droga Krzyżowa

od kaplicy Matki Bożej Bolesnej

14.00 Msza św. w kościele

WIECZÓR MODLITEWNY
Z MARCINEM ZIELEŃSKIM

18.00 Msza św. w kościele (LT i PL)

19.30 Modlitwa Zesłania Ducha

Świętego Wieczór na łące

27 MAJA, SOBOTA

DZIEŃ WSPÓLNOT POLSKICH

PROGRAM NABOŻEŃSTW W JĘZ. POLSKIM

9.00 Droga Krzyżowa

od kaplicy Matki Bożej Bolesnej

13.00 Uroczysta Msza św.

z udzieleniem Sakramentu Bierzmowania

(na łące obok kościoła)

Po Mszy św. agapa i koncert

28 MAJA, NIEDZIELA

DZIEŃ ZESŁANIA DUCHA ŚWIĘTEGO

9.00 Msza św. w kościele (PL)

PROGRAM NABOŻEŃSTW W JĘZ. LITEWSKIM

9.00 Droga Krzyżowa

od kaplicy Matki Bożej Bolesnej

13.00 Uroczysta Msza św.

z udzieleniem Sakramentu Bierzmowania

(na łące obok kościoła)

Po Mszy św. agapa i koncert

Wstępniak



Poetycki most, który łączy Polaków i Litwinów

Truizmem jest stwierdzenie, że kultura łączy. Chociaż nie zawsze tak bywało, to w tym wydaniu magazynowym „Kuriera Wileńskiego” mamy przyjemność przypomnieć, jak kultura, a konkretnie poezja (i to poezja współczesna), łączy dwa narody – Polaków i Litwinów. Antoni Radczenko rozmawia o poezji i nie tylko z Romualdem Mieczkowskiem – poetą i dziennikarzem (kiedyś naszym kolegą redakcyjnym), działaczem kultury polskiej na Litwie i w Polsce. Podstawowym tematem ich rozmowy jest zbliżający się jubileuszowy XXX Międzynarodowy Festiwal Poezji „Maj nad Wilią”.

„Maj nad Wilią” od trzech dekad prezentuje współczesną polską poezję na Litwie i jednocześnie pozwala gościom z Polski i wielu innych krajów poznać twórczość litewskich poetów i pisarzy. Wydarzenie ma także duże znaczenie dla polskich poetów z Litwy. Dla nich festiwal to możliwość zaprezentowania swojej twórczości gościom z zagranicy. Jak wylicza Romuald Mieczkowski, „blisko 50 książek autorstwa wilnian, a także poetów związanych z naszym regionem, wydał w Oficynie Literatów i Dziennikarzy »Pod Wiatr« w Warszawie Romuald Karaś, ówczesny prezes Związku Literatów Polskich”. Główny organizator „Maja nad Wilią” zapowiada także na naszych łamach przyszłą zmianę formuły festiwalu. Oprócz spraw literackich rozmówca „Kuriera Wileńskiego” przedstawia także własną wizję kondycji polskiej kultury na Litwie. Porównuje stan dzisiejszy z sytuacją w tej dziedzinie w latach 90. minionego stulecia. Trudno nie zgodzić się z jego stwierdzeniem, że „potrzebne są surowsze kryteria oceny naszego »produktu« kulturalnego, z rzetelną krytyką specjalistów, promocja w polskich mediach na Litwie”.

Robert Mickiewicz



„KURIER WILEŃSKI” – WYDANIE MAGAZYNOWE

Redaktor naczelny: Robert Mickiewicz. Zastępca redaktora naczelnego: Brygida Łapszewicz. Redaktor prowadzący: Rajmund Klonowski. Sekretarz redakcji: Ilona Lewandowska. Zastępca sekretarza redakcji: (Warszawa) Piotr Łukasik. Dziennikarze: (Wilno) Honorata Adamowicz, (Aleksander Bogowik, Justyna Giedrojć, Anna Piesko, Antoni Radczenko, (Warszawa) Szymon Dudek, Grzegorz Górny, Antoni Rybicki. Stali współpracownicy: Piotr Hlebowicz, Agnieszka Mazur, Elżbieta Monkiewicz, Tomasz Snarski, Jarosław Tomczyk, ks. Jarosław Wąsowicz. Fotoreporterzy: (Wilno) Marian Paluszewicz, (Warszawa) Tomasz Jędrzejowski. Skład i łamanie: (Warszawa) Mariusz Trolinski, Krzysztof Lach-Kubica, (Wilno) Halina Taukin. Fotoedycja: (Warszawa) Paweł Sulej. Dział promocji: (Wilno) Andrzej Podworski – prenumerata (kolport@kurierwileński.lt), Jolanta Balcewicz – reklama (tel. 260 84 44, reklama@kurierwileński.lt). Wydawca: Wój „Kurier Wileński”, Birbynų g. 4A, LT-02121 Wilno. Druk: Wojskowe Zakłady Kartograficzne, ul. Fort Wola 22, 01-258 Warszawa. Nakład: 2500 egz. Partnerem „Kuriera Wileńskiego” jest tygodnik „Gazeta Polska” (Warszawa). Redaktor naczelny: Tomasz Sakiewicz. Redakcja materiałów przedrukowywanych z „GP”: Martyna Hajdo-Trolinska, Małgorzata Wiankowska.

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie prawo do skracania i adiacji tekstów. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń. Opinie Czytelników zawarte w ich listach nie zawsze są zbierane z opinii redakcji.

Projekt jest finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów RP w ramach konkursu „Polonia i Polacy za Granicą 2023”. Publikacja wyraża jedynie poglądy autorów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów RP ani Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego.

Spis treści

8 WYWIAD NUMERU W drodze do kapłaństwa

Ks. Edward Rynkiewicz, nowo wyświęcony prezbiter archidiecezji wileńskiej, opowiada o początkach powołania, seminarium i roli wiary w swoim życiu.

12 KULTURA Polska obecność literacka na Litwie zobowiązuje

Poeta i dziennikarz Romuald Mieczkowski zaprasza na Międzynarodowy Festiwal Poezji „Maj nad Wilią”, którego 30. edycja niebawem się rozpocznie.

18 ZDROWIE O pracy farmaceuty kiedyś i dziś

Opowiada Irma Mincewicz, magister farmacji i wieloletnia właścicielka apteki „Jeruzales Vaistine”, mieszczącej się w Wilnie przy ul. Jeruzales 10.

24 KUCHNIA Wiosna z risotto

Istnieją setki przepisów na risotto, ale podstawą każdej potrawy jest ryż, cebula i rosół, a wszystkie inne składniki mają drugorzędne znaczenie.

26 ŚWIAT Zacięte wybory w Turcji

Czy 28 maja Erdoğan utrzyma władzę? Ta batalia jest ważna nie tylko dla Turków, lecz także dla Ukrainy, Rosji, Syrii, Bliskiego Wschodu i Zachodu.

28 ŚWIAT W Naddniestrzu nie chcą wojny

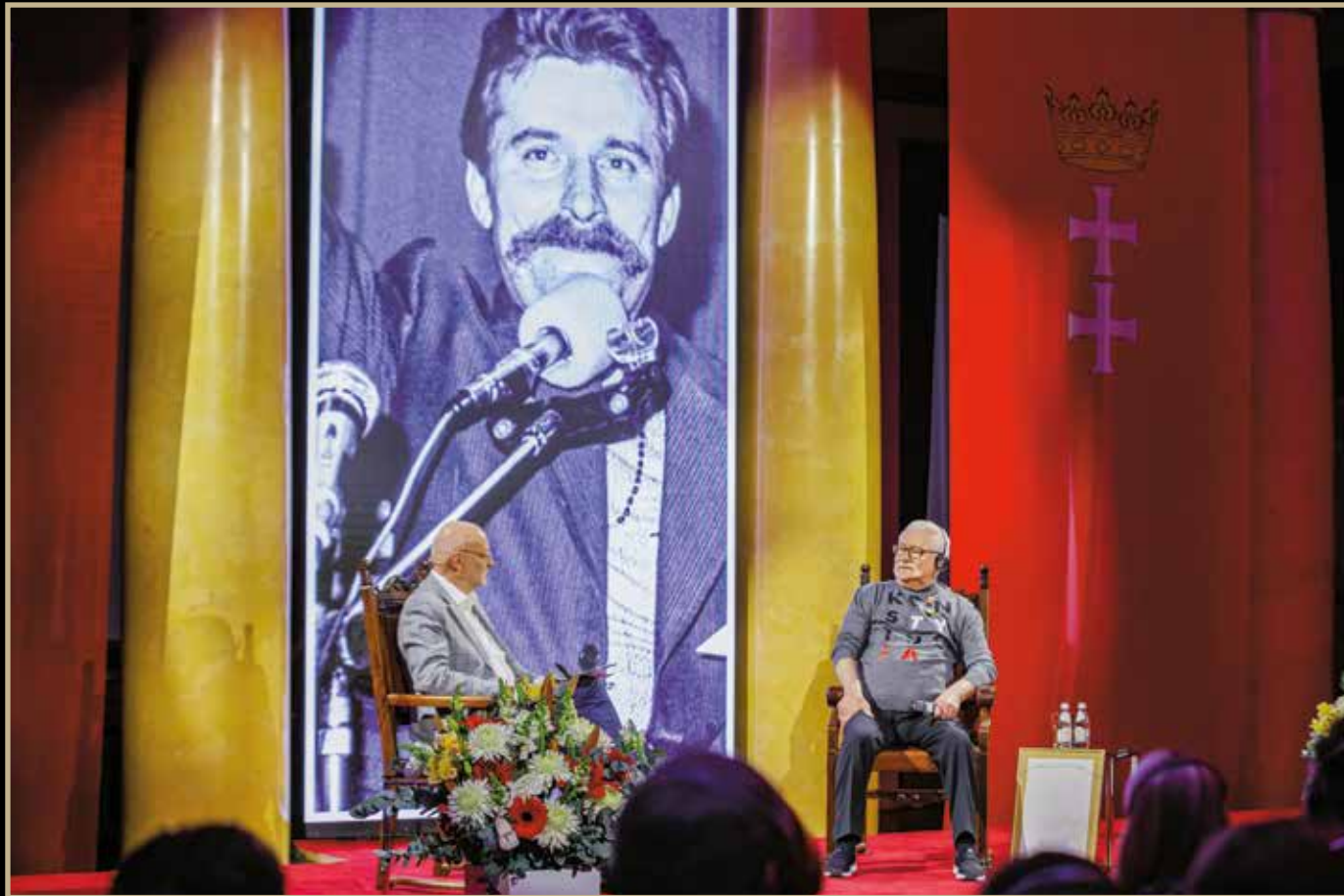
Władze separatystycznej republiki przez długi czas starały się zachować neutralność wobec rosyjsko-ukraińskiego konfliktu – mówi dr Piotr Oleksy.

32 SPORT Polityczny nokaut

Mija 70 lat od mistrzostw Europy w boksie, które odbywały się w Warszawie między 17 a 24 maja 1953 r., dwa miesiące po śmierci Józefa Stalina.

38 NASZ CYKL Architekt, który został „kataryniarzem”

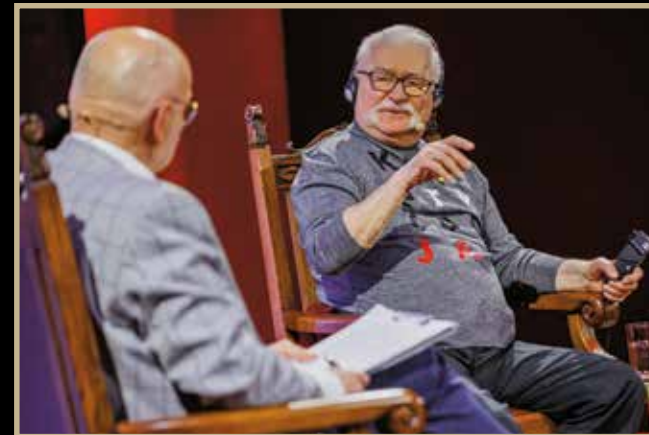
Apolinary Mikulski w centralnych dzielnicach Wilna zaprojektował ponad 70 różnych budynków, kamienic czynszowych i wili zamożnych właścicieli.



ZDJĘCIA MARIAN PALUSZKIEWICZ

Obchody 25-lecia partnerstwa między Wilnem a Gdańskiem

Od piątku do niedzieli 12–14 maja w Wilnie odbywał się festiwal „Gdańsk w Wilnie”. Wydarzenie łączyło w sobie dwa jubileusze – 700-lecie Wilna i 25 lat partnerstwa między dwoma miastami. Festiwal rozpoczął się otwarciem wystawy polskich artystek w galerii Inkubator Sztuki na Zarzeczu, gdzie zostały zaprezentowane trzy projekty symbolizujące więź światopoglądową kobiet i odzwierciedlające ideę Trójmiasta – Gdańska, Sopotu i Gdyni. Wieczorem 12 maja w Domu Kultury Polskiej w Wilnie, w ramach koncertu „Mosty Przyjaźni”, wystąpiły: Zespół Pieśni i Tańca Uniwersytetu Gdańskiego „Jantar”, Zespół Pieśni i Tańca Uniwersytetu Wileńskiego oraz Polski Zespół Artystyczny Pieśni i Tańca „Wilia”. W sobotę 13 maja w Wilnie i goście zostali zaproszeni na wieczór z muzyką klasyczną. W kościele św. Katarzyny wystąpili pedagodzy Akademii Muzycznej im. Stanisława Moniuszki w Gdańsku: Bożena Harasimowicz (sopran), Bogumiła Weretka-Bajdor (fortepian), Andrzej Kacprzak (skrzypce), Wojciech Szlachcikowski (skrzypce), Sławomir Wilk (fortepian) i Orkiestra Kameralna im. św. Krzysztofa Miasta Wilna pod batutą Modestas Barkauskasa. W skład delegacji z Gdańska weszli m.in.: zastępca prezydenta miasta Piotr Borawski, radni Andrzej Kowalczyk i Andrzej Stelmasiewicz oraz Tomasz Snarski – dyrektor artystyczny festiwalu „Wilno w Gdańsku” (odpowiednika festiwalu „Gdańsk w Wilnie”) i stały współpracownik „Kuriera Wileńskiego”. – Należy podkreślić, że wydarzenia artystyczne w ramach festiwalu „Gdańsk w Wilnie” były wspólnym dziełem artystów z Gdańska i Wilna. W ten sposób pokazujemy, że działając razem, możemy stworzyć unikatowe wydarzenia, a co jeszcze ważniejsze, po prostu wyjść poza opłotki własnego świata, zobaczyć w innym siebie, zrozumieć drugiego, poznać go i odkryć to, co wspólne – Tomasz powiedział Snarski. Finałowym akcentem festiwalu organizowanego m.in. z okazji 25-lecia partnerstwa między Wilnem a Gdańskiem było spotkanie w wileńskim Ratuszu z Lechem Wałęsą, laureatem Pokojowej Nagrody Nobla (1983), prezydentem Polski w latach 1990–1995. Poprowadził je sygnatariusz Aktu Niepodległości Litwy, dziennikarz i publicysta Rimvydas Valatka.





Edyta Benzyna i inne przygody

Rajmund Klonowski

Ujawnione rozliczenia radnych litewskich samorządów z wydatkowania środków przeznaczonych na ich działalność pokazują głęboką patologizację tej płaszczyzny życia politycznego. Przy czym – zarówno po stronie polityków, jak i próbujących ich „rozliczać” (w istocie przypomina to momentami polowanie na czarownice niż poważny dyskurs demokratycznego państwa) populistów, mających však także swoje cele. Z jednej strony dziwi dziwienie się, że radny miesięcznie przejeżdża 2500 km samochodem. Nie mała część społeczeństwa na same tylko dojazdy do pracy „najeżdża” więcej: jedni transportem publicznym, inni własnym, po prostu często się na to nie zwraca uwagi. A co dopiero, kiedy mówimy o funkcjach publicznych, które wiążą się ze spotkaniami z mieszkańcami, nadzorowaniem podległych samorządom instytucji, wizytami w szkołach itd. Zwłaszcza że radni nie są etatowymi politykami. Z drugiej strony

Rozliczanie wydatków radnych to patologia do kwadratu. Ale populiści nie dają rozwiązań, jak to usprawnić.

płacenie za paliwo kartami płatniczymi innych osób, używanie pseudonimów artystycznych w dokumentach fiskalnych czy opłacanie sobie z tych środków taksówek w dni wolne od pracy czy po północy (nawet jeśli rozumiemy, że funkcje polityczne pełni się nie tylko w godzinach pracy) – takie rzeczy nie budzą zaufania. Jeśli zaś mając wynagrodzenie wicemera, zwraca się sobie 3 euro za przejazd (sama praca przy rozliczaniu takiego dokumentu kosztuje drożej), to ewidentnie ma się zbyt dużo wolnego czasu. System samorządowy jako taki jest u nas zepsuty. Brak samorządów na poziomie gmin, brak adekwatnych kompetencji w gestii samorządu, śmieszne wynagrodzenie za pracę radnych – patologie można wymieniać przez cały dzień. Nieprzejrzysty system rozliczania koniecznych wydatków jest także patologiczny. Ale w ramach swojej krucjaty populiści na razie nie proponują rozwiązań, jak to usprawnić. Co gorsza, jest rok przedwyborczy i może to być pokusa dla polityków, by w ogóle zlikwidować czy okroić zwroty wydatków dla radnych, a to by była zupełna tragedia. Byłe jak opłacani radni albo będą to sobie kompensować poprzez zasiadanie w zarządach podległych samorządom spółek i imitowanie tam pracy, albo jeszcze intensywniej wskoczą do kieszeni wszelkich złodziejskich układów, na przemian zwężających i poszerzających jezdnie, stawiających i usuwających słupki, czyszczących śnieg latem i wykonujących równie potrzebne mieszkańcom prace. Naprawdę nas stać na takie „oszczędzanie”? KW



Co nas czeka za rok?

Antoni Radczenko

Rok 2024 będzie rokiem ciekawym. Czekają nas potrójne wybory: prezydenckie, sejmowe i do Parlamentu Europejskiego. Z pewnością najbardziej znaczące dla kraju będą pierwsze dwa. W przypadku wyborów prezydenckich nic nie wskazuje na niespodziankę. Liderem rankingów pozostaje Gitanas Nausėda. Ostatnie sondaże pokazują, że popiera go ponad 20 proc. wyborców. Na drugim miejscu znalazła się obecna premier Ingrida Šimonytė. Ta zaś poparcie ma o połowę mniejsze. Zresztą wątpię, że jest możliwe, aby urzędująca premier wygrała wyścig o fotel prezydencki. Tak samo wątpliwe jest, aby obecna koalicja rządząca rządziła drugą kadencję z rządu. Co pozostaje? Ostatnio w siłę rośnie lewica. Z badań opinii publicznej, które zostały upublicznione w ostatnim tygodniu, wynika, że socjaldemokratów popiera 17 proc. osób, które deklarują udział w wyborach. Wiodącą siłą koalicji, czyli konserwatystów,

System wyborczy do Sejmu jest mieszanym. Trudno dziś wskazać, która partia będzie miała w nim za rok większość.

popiera 12 proc. Na dalszych miejscach znalazły się Związek Chłopów i Zielonych z 9,9 proc. poparcia na koncie oraz Związek Demokratów „W imię Litwy” z 7,3 proc. Ruch Liberałów popiera 7,1 proc. wyborców. Pozostałe partie nie przekraczają progu wyborczego. System wyborczy do litewskiego Sejmu jest systemem mieszanym, czyli połowę parlamentu wybiera się w okręgach jednomandatowych. Trudno jednoznacznie wskazać, która partia będzie miała większość. Niemniej jednak wiele czynników wskazuje, że siłą tworzącą koalicję będą socjaldemokraci. Zwycięstwo partii Sauliusa Skvernelisa, byłego premiera, wydaje się najbardziej realnym scenariuszem. Aczkolwiek nie można odrzucać sojuszu socjaldemokratów z liberałami. Czegoś takiego nie było nigdy w najnowszej historii Litwy. Ale przecież czasy się zmieniają, sojusze również. Teoretycznie rządy lewicy powinny być przychylnie mniejszościom narodowym. Zwłaszcza że wiceprzewodniczącym socjaldemokratów jest Polak, mer rejonu wileńskiego Robert Duchniewicz. Z drugiej strony – warto pamiętać, że jeśli mówimy o załatwianiu konkretnych spraw, to kwestię nazwisk rozwiązała koalicja konserwatywno-liberalna, a za normalizacją stosunków z Warszawą stał Saulius Skvernelis, którego – patrząc po poglądach i działalności – do lewicy trudno zaliczyć. Przynajmniej w czasach, kiedy był premierem. W danej chwili wydaje się, że oba możliwe warianty koalicyjne okażą się przychylnie Polakom. Aczkolwiek, nic nie jest pewne na sto procent. KW



Katolicy na celowniku

Grzegorz Górny

W ciągu ostatnich trzech lat w Stanach Zjednoczonych miało miejsce ponad 300 ataków lub aktów wandalizmu wymierzonych w kościoły katolickie. W tej liczbie nie uwzględniono zwykłych włamań, których celem była kradzież cennych przedmiotów. Seria napadów na świątynie zaczęła się w maju 2020 r., gdy – po śmierci czarnoskórego narkomana George’a Floyda – w wielu miastach USA wybuchły zamieszki uliczne zorganizowane przez ruch Black Lives Matter. Ta fala napaści motywowana była antykatolicką ideologią organizatorów zająć. Na demonstracjach potępiali oni rasizm, ksenofobię i nietolerancję, a także oskarżali wszystkich białych o stworzenie w Ameryce istniejącego do dziś systemu dyskryminującego czarną ludność. Jako winnych wskazywano konserwatystów, a zwłaszcza chrześcijan. Znajdujący się pod wpływem tej retoryki aktywiści wyładowywali więc swoją złość m.in. na kościołach. Druga duża fala na-

Napady na kościoły są zjawiskiem częstym nie tylko w krajach muzułmańskich lub komunistycznych, lecz także w USA.

padów miała miejsce po czerwcu 2022 r., gdy Sąd Najwyższy USA uchylił swoją wcześniejszą decyzję z roku 1973 (w głosnej sprawie Roe vs. Wade), legalizując de facto aborcję na terenie całych Stanów Zjednoczonych. Rok temu sędziowie zdecydowali, że taka decyzja może być podjęta tylko przez władze stanowe lub federalne, a nie przez Sąd Najwyższy. Ten wyrok spowodował, że w niektórych stanach miejscowe władze zakazały aborcji. To z kolei wywołało furję działaczy proaborcyjnych, która zwróciła się przeciw Kościołowi katolickiemu jako głównemu obrońcy życia w USA. Ofiarą tego gniewu znów padły świątynie. Często były one podpalane lub profanowane. Dochodziło do niszczenia świętych wizerunków, głównie Jezusa i Maryi. Rzeźbom odrywano głowy, a obrazy zamalowywano sprejem. Włamywano się też do tabernakulów, bezczeszcząc Najświętszy Sakrament lub kradnąc konsekrowane hostie. W kilkunastu przypadkach zwolennicy aborcji wtargnęli do kościołów, uniemożliwiając wiernym wejście do środka lub przerywając celebrowanie mszy. Te przykłady pokazują, że katolicyzm jest dziś atakowany nie tylko w krajach muzułmańskich lub komunistycznych, lecz także w zachodniej demokracji liberalnej. Smutne jest to, że ani razu nie zabrał głosu w tej sprawie (choć był o to proszony) prezydent Joe Biden, który lubi podkreślać, że jest katolikiem. W sumie jednak to nic dziwnego: swoją polityką, popierającą ideologię gender oraz aborcję do dziewiątego miesiąca ciąży, pokazuje on, jak daleko odszedł od swojej religii. KW



Papieska lekcja miłosierdzia

Tomasz Snarski

13 maja minęła 42. rocznica zamachu na św. Jana Pawła II. Warto przy tej okazji raz jeszcze napisać kilka słów o miłosierdziu i przebaczeniu. Święty Jan Paweł II od razu wybaczył przecież zamachowcy na jego życie. Co więcej, odwiedził go w więzieniu, bezpośrednio z nim rozmawiał. Modlił się za niego. Kilka lat po zamachu przyjął też jego matkę na prywatnej audiencji, a w 1999 r. nawet wystąpił z prośbą o jego ułaskawienie. Mehmet Ali Ağca, chociaż skazany na dożywotnie pozbawienie wolności, został w 2000 r. ułaskawiony przez włoskiego prezydenta. Jednocześnie, po ekstradycji do Turcji, ponownie trafił do więzienia celem wykonania kary za inne przestępstwa. W całej tej historii ważny jest jednak nie tyle jej aspekt prawny, ile moralny. Święty Jan Paweł II w najlepszy z możliwych sposobów (bo przez przykład swojego życia) pokazał, że możliwe jest otwarte skonfrontowanie się ze

Jan Paweł II pokazał światu, że przebaczenie największej zbrodni jest możliwe, a miłosierdzie nie jest utopią.

złem i przewyciężenie go poprzez miłość i przebaczenie. – Rozmawiałem z nim jak z bratem, któremu przebaczyłem i który cieszy się moim zaufaniem – powiedział po spotkaniu z zamachowcem. Trudno wyobrazić sobie piękniejszą lekcję chrześcijańskiego przebaczenia i ufności. Dzisiaj, po kilkudziesięciu latach od tamtych wydarzeń, warto ponownie zapytać: Co my zrobiliśmy w podobnej sytuacji? Czy potrafilibyśmy spojrzeć na naszego wroga z miłosierdną miłością? Papież z Polski pokazał światu, że przebaczenie nawet największej zbrodni naprawdę jest możliwe, a miłosierdzie nie jest utopią, lecz konkretem możliwym do wcielenia. Pomyślmy zatem dzisiaj o wartości przebaczenia w naszej codzienności, w naszych rodzinach i w naszym społecznym życiu. I nie porzucajmy nigdy perspektywy miłości, chociażby przyszło nam zmierzyć się z największą możliwą niegodziwością. I jeszcze inny ważny aspekt. Otóż w miłosierdnym spojrzeniu na drugiego chodzi także, a może przede wszystkim, o nas samych. Odpowiadając złem na zło, krzywdą na krzywdę, wybierając odwet i chęć zemsty, niejako zgadzamy się z logiką zła, przyjmujemy jego warunki. Gdy zaś podejmujemy wyzwanie miłosierdzia i staramy się mimo wszystko zaufać miłości, pokazujemy, że zło nie ma ostatecznego słowa i nie może nad nami zwyciężyć. Nie bójmy się zatem otwierać na przebaczenie i miłosierdzie, chociaż to trudne, chociaż to wymagające, ale przecież prowadzi do świętości. KW

Moje powołanie kapłańskie zostało wymodlone przez najbliższych



Rozmawiała

Honorata Adamowicz

W sobotę, 29 kwietnia, w bazylice archikatedralnej pw. św. bp. Stanisława i św. Władysława w Wilnie diakon Edward Rynkiewicz przyjął z rąk metropolity wileńskiego abp. Gintarasa Grušasa święcenia kapłańskie. Nowo wyświęcony prezbiter opowiada „Kurierowi Wileńskiemu” o swoim dzieciństwie, początkach powołania, seminarium i roli wiary w jego życiu.

Proszę nam opowiedzieć coś o sobie, skąd Ksiądz pochodzi?

Pochodzę z rodziny typowo polskiej. W naszej rodzinie chrześcijaństwo było tradycyjne, czyli obchodziliśmy wszystkie święta katolickie. W dzieciństwie do kościoła chodziliśmy z rodzicami i dziadkami. Mam o pięć lat młodszego brata, zostaliśmy urodzeni tego samego dnia roku. Urodziny świętujemy razem 19 kwietnia. Mama czasami żartobliwie, czasami z gniewem mówiła, kiedy z bratem się kłóciliśmy, będąc nastolatkami, żebyśmy nigdy nie zapomnieli, że mamy brata. Ukończyłem szkołę Władysława Syrokomli, teraz to już gimnazjum. W wieku dojrzewania miałem bardzo dużo różnych zajęć. Chodziłem do szkoły muzycznej, aktywnie udzielałem się w parafii św. Rafała Archanioła w Wilnie, gdzie przyjąłem Pierwszą Komunię Świętą i sakrament bierzmowania z rąk bp. Juozasa Tunaitisa. W kościele św. Rafała Archanioła postużywałem także do mszy jako ministrant, w kościele św. Bartłomieja w Wilnie byłem diakonem, a w kościele Najświętszego Serca Jezusowego w Podbrzeziu w rejonie wileńskim – organistą. W swoim czasie prowadziłem też drużynę harcerską. Przez 10 lat uczęszczałem też do zespołu „Wilenka”. W szkole przez kilka lat byłem prezesem samorządu uczniowskiego. Ukończyłem naukę w Seminarium Duchownym im. św. Józefa w Wilnie. Przez ostatnie siedem miesięcy pełniłem posługę diakona w katedrze wileńskiej.

Wielu księży na pewnym etapie swojego młodzieńczego życia spotkało kapłana, który ich w pewien sposób zainspirował. Czy i w Księdza przypadku było podobnie?

Moimi pierwszymi przewodnikami w drodze do kapłaństwa byli ks. Tade-

usz Jasiński razem z śp. ks. Kazimierzem Gwozdowiczem, którzy opiekowali się mną, gdy byłem ministrantem, poświęcali mi dużo czasu. Ks. Wacław Wołodkowicz często przyjeżdżał do Podbrzezia, gdzie byłem organistą. W moje powołanie zaangażowało się dużo księży, którym zawdzięczam opiekę. Przez lata seminarium opiekowali się mną ks. Mirosław Grabowski, ks. Marek Gładki, ks. Jan Szutkiewicz.

Ksiądz Jan, gdy tylko zacząłem myśleć o kapłaństwie, sprezentował mi taką starą książeczkę, „Naśladowanie Chrystusa”, w której znalazłem dedykację: „W drodze do kapłaństwa dla Edwarda”. Wtedy zapytałem, co to ma znaczyć. Ks. Szutkiewicz powiedział, że gdy był taki jak ja, pewnego razu modlił się w Ostrej Bramie. Po mszy podszedł do niego inny ksiądz, już starszy, wręczył mu tę książeczkę i powiedział, że będzie z niego dobry kapłan. I on mi dał tę samą książeczkę z dedykacją. Tę książeczkę mam w swojej bibliotece i jak jadę do szkoły albo

gdy mówię o powołaniu, to zawsze mam ją przy sobie. Moi dziadkowie i pradiadkowie dużo modlili się za mnie. Można powiedzieć, że moje powołanie kapłańskie to oni wymodlili.

Czy od dziecka myślał Ksiądz o tym, że zostanie kapłanem, czy była to jakaś nagła decyzja?

Po Pierwszej Komunii zrozumiałem, że chcę być księdzem. O ile pamiętam, to zawsze w moim życiu przewijał się temat kapłaństwa i do tego w pewnym stopniu dążyłem. Jako nastolatek marzyłem, aby zostać nauczycielem języka polskiego lub technologii. W szkole miałem świetnych nauczycieli, którzy byli dla mnie przykładem. Dla mnie zawód nauczyciela, zawód poświęcania siebie innym zawsze był aktualny. Ale żeby zostać nauczycielem technologii, potrzebna była znajomość fizyki, a ten przedmiot był dla mnie dosyć daleki,

O ile pamiętam, to zawsze w moim życiu przewijał się temat kapłaństwa i do tego w pewnym stopniu dążyłem.

więc zrezygnowałem z tego pomysłu. Z czasem o zawodzie nauczyciela języka polskiego także przestałem myśleć. Następnie poszedłem uczyć się do szkoły muzycznej, zacząłem grać na organach. Marzyłem o tym instrumencie, nauczyłem się samodzielnie na nim grać. Zacząłem więc siebie widzieć w muzyce. W pewnym momencie przyszło do mnie rozeznanie, powróciła myśl początkowa o kapłaństwie. Końcowy etap nadszedł na rekolekcjach powołaniowych. Na początku nie wiedziałem, co robić, iść czy nie na te rekolekcje. Zadzwoiłem do ks. Wacława Wołodkowicza i on mi powiedział, żebym poszedł. W kaplicy seminaryjnej zrozumiałem, że jest to moje miejsce. Byłem wtedy w 10. klasie. W 12. musiałem już podjąć ostateczną decyzję, co robić dalej. I gdy jechałem samochodem z Podbrzezia do Wilna, przyszła mi myśl, że trzeba wszystko sprzedać, jak ten, który chciał naśladować Jezusa, i pójść za nim. Tak i zrobiłem. Sprzedałem samochód, zostawiłem wszystkie nuty, znalazłem osobę na swoją posadę organisty. Wtedy jeszcze prowadziłem zespół „Jezioranka” w Pikieliszkach.

Wszystkie ziemskie sprawy uregulowałem i w 2015 r. złożyłem podanie do seminarium. To podanie składałem, będąc komendantem na obozie harcerskim. A więc do seminarium jechałem w trakcie trwania obozu. Myślałem, że wszystko szybko tam załatwię. Ale tego było dużo... Ówczesny wicedyrektor seminarium pozwolił mi wypełnić ankietę, a życiorys napisać na obozie i następnego dnia przywieźć. Życiorys pisałem w nocy, żeby nikt się nie zorientował. Trzeba było opisać całe życie. Pamiętam, że lunął wtedy deszcz, długopisy nie pisały! Ale zrobiłem to. Następnego dnia musiałem wymyślić pretekst, żeby opuścić obóz.

Jak otoczenie przyjęło decyzję, że chce Ksiądz zostać kapłanem?

Nie mogę powiedzieć, że radośnie, że wszyscy naraz przyjęli moją decyzję pozytywnie... Były z tym związane różne trudności. Mówili mi, że nie jest to typowy zawód, szczególnie w dzi-



Dzisiaj czuję się na swoim miejscu, jestem zadowolony z tego, co mogę robić. Czuję wielką radość z posługi.



siejszym świecie. To była normalna reakcja rodziców, otoczenia. Potrzeba było bardzo dużo wysiłku, dużo lat, żeby to zdanie się zmieniło. Niektóre osoby dopiero po moich święceniach powiedziały, że to, do czego dążyłem, jest mi potrzebne.

Jak rozpoznać powołanie?

To się po prostu rozumie. Tego nie da się opisać żadnymi słowami. To po prostu się czuje. Rozeznajesz swoje przeznaczenie, które Pan Bóg ci daje, ale każdy ma wolną wolę, może wybrać lub nie. Największym problemem młodzieży dzisiaj jest podjęcie ostatecznej decyzji. Bo myślą, co będzie dalej, jak studia, co rodzice, otoczenie powiedzą. Trzeba po prostu zanurzyć się w ten temat i nie zwracać na nic więcej uwagi. Pismo Święte mówi: „Ktokolwiek przykładą rękę do pługa, a wstecz się ogląda, nie nadaje się do królestwa Bożego” (Łk 9, 62).

Jak Ksiądz czuł się w dniu święceń?

Byłem bardzo wzruszony, a jednocześnie czułem wewnętrzny spokój. Dzisiaj czuję się na swoim miejscu, jestem zadowolony z tego, co mogę robić. Czuję wielką radość z posługi, z tego, że mogę odprawić mszę świętą, że mogę w najdoskonalszy sposób modlić się w powierzonych mi intencjach. Bo mszę świętą sprawuję nie w swojej intencji czy w intencji swoich bliskich, ale modlę się w intencjach ludzi, którzy proszą mnie o modlitwę. Modlę się, żeby Pan Bóg usłyszał ich prośby, jeżeli są one zgodne z wolą Bożą. Dla mnie to jest bardzo ważne. Będąc w seminarium, byłem bardzo blisko związany z liturgią. W seminarium służyłem jako organista, trzeba było przygotowywać różne celebracje. Interesuję się różnymi nurtami w liturgii, moja praca dyplomowa była związana z liturgią.

Niesamowitą posługą jest spowiedź w konfesjonale, bycie przewodnikiem Miłosierdzia Bożego. Chcę, aby człowiek odszedł od konfesjonatu z takim uczuciem, że naprawdę Pan Bóg wybaczył mu grzechy, żeby ten człowiek jeszcze raz, gdy zbłądzi, chciał tam powrócić.

Czy zdarzały się w życiu Księdza chwile zwątpienia?

Siedem lat seminarium to nie jeden rok. Różne uczucia temu towarzyszą i zwątpienia. W pewnym momencie nawet można stracić wiarę... Modlitw jest dużo, sensu nie rozumiesz, jesteś zmęczony po niewyspanych nocach, jakieś konflikty między ludźmi się zdarzają. To wszystko składa się na to, że w pewnym momencie pytasz: Panie Boże, czy Ty jesteś?

Pewnego razu, na pierwszym roku seminarium, też sobie zadałem takie pytanie. Jechaliśmy z klerykami na krótką wycieczkę do Białegostoku, a tam kiedyś otrzymałem wiele łask. I wtedy, jadąc do Białegostoku, wymyślałem sobie taką intencję: Panie Boże, zrób cud, żebym zrozumiał, że Ty naprawdę jesteś, okaż swoje oblicze. Wycieczka była bardzo udana, dobiegała końca i wyjeżdżając z Białegostoku, pytam: Boże, a gdzie odpowiedź na moje pytanie? W pewnym momencie zaczęliśmy czytać Ewangelię i nagle pękło koło. Przeżyliśmy wypadek drogowy. Mogliśmy nie przeżyć, ale na szczęście wszystko dobrze się skończyło. Naprawiliśmy samochód i zaczęliśmy dalej czytać Ewangelię, a konkretnie fragment o Przemienieniu Pańskim na górze Tabor. Tam są takie słowa: „Ich było trzech i ja pośród nich”. I dla mnie było jasne, dlaczego wydarzył się ten wypadek. Te słowa bardzo do mnie przemówiły.

Czym Ksiądz się interesuje?

W wolnym czasie nadal troszczę się o harcerzy. Interesuję się liturgią, gram na organach.

Największym problemem młodzieży jest podjęcie decyzji. A w kwestii powołania trzeba po prostu zanurzyć się w temat.

Trzydziestka
to czas na
podsumowania.
Będzie to ostatni festiwal
w dotychczasowej
formule, mimo że
wyrobił sobie
markę.



Polska obecność literacka na Litwie zobowiązuje



Rozmawiał
Antoni Radczenko

Warto zastanowić się nie tylko nad bogatą spuścizną Wilna w przeszłości, lecz także nad stanem posiadania w literaturze i sztuce polskiej na Litwie dzisiaj – mówi Romuald Mieczkowski, poeta i dyrektor Międzynarodowego Festiwalu Poezji „Maj nad Wilią”, którego jubileuszowa XXX edycja niebawem się rozpocznie.

W tym roku mamy 30. odsłonę festiwalu. Co zobaczymy, komu lub czemu będzie poświęcony?

Tegoroczny „Maj nad Wilią”, który odbędzie się w dniach 28–31 maja, upłynie pod hasłem: „30. Festiwal w siedmiu wiekach Miasta Wilna”. Te daty ładnie korespondują ze sobą, a choć festiwalowa trzydziestka w dziejach grodu nad Wilią to niewiele, zaledwie małe okienko, może luźnik, to w życiu człowieka jest to okres znaczny. W ciągu tego czasu wyrosło nam nowe pokolenie twórców. Stąd okazja do zastanowienia się nie tylko nad bogatą spuścizną Wilna w przeszłości, lecz także nad stanem posiadania w literaturze i sztuce polskiej na Litwie dzisiaj.

Polska obecność literacka w przeszłości zobowiązuje, chodzi o zadbanie o jej ciąg dalszy i nasz czas teraźniejszy. W ciągu lat obchodziliśmy ważne rocznice, zawsze jednak jako priorytet stawiałem zagadnienia regionalne. Żeby pozyskać własne oblicze, każdy festiwal miał swoje hasło, np.: „Śladami Marszałka – legenda literacka i rzeczywistość”; „Wileńskie Zagary”; „Michał Kazimierz Sarbiewski”; „Zrozumieć Miłosza”; „Konwiktowski umiłowanie Wileńszczyzny”; „Pamięci braci Mackiewiczów”; „Co nam zostało z dawnej spuścizny Jagiellonów?”; „Miasta o trudnych losach. Miejsce stracone i odzyskane”; „Žalgiris znaczy Grunwald. Potyczki o kulturę”; „Pisarstwo polskie poza granicami kraju”; „Śladami Sienkiewiczowskiego »Potopu«”; „O Witkiewiczach na Litwie”; „Tropami Melchiora Wańkowicza”; „Na 100-lecie Tymoteusza Karpowicza” (choć wywodził się z Wileńszczyzny, to pozostaje tu nieznany); „Pod znakiem romantyzmu polskiego i realizmu Józefa Mackiewicza”.

Miała być też odsłona festiwalu w Grodnie „Łączy nad Niemen”, ale został tylko film z pozdrowieniami od Andżeliki Borys i Ireny Waluś – z powodu pandemii i zaistniałej sytuacji festiwal przeprowadzony został online, a Białoruś stała się potem niedostępna dla takiej współpracy.

Uczestnicy tegorocznego festiwalu wystąpią m.in. w koncercie poetycko-

-muzycznym dedykowanym Wilnu (Dom Kultury Polskiej), odwiedzą poprzednie stolice Wielkiego Księstwa Litewskiego – Kiernów i Troki. Tradycyjnie „przywitają się” z Adamem przy jego pomniku, poezja zabrzmi w jego mieszkaniu, tamże odbędzie się konferencja „Po 30 festiwalach – jakich oczekujemy spotkań z poezją?”. Wypada też nawiązać do 200. rocznicy urodzin Władysława Syrokomli, nie tylko poety, ale z umiłowania – regionalisty i krajoznawcy.

Jak to było podczas wszystkich festiwali, nie zabraknie Środy Literackiej przy bazylińskich murach. O nowościach literatury litewskiej i współpracy z Polską będzie mowa w Związku Pisarzy Litwy. Nieodłączną pozycją „Majów nad Wilią” w ostatnich latach jest „Poezja i Miłosierdzie” w Hospicjum bł. ks. Michała Sopoćki – a w tym roku mija 150. rocznica urodzin Eugeniusza Kazimirowskiego, twórcy obrazu „Jezu, ufam Tobie”. To działa się nieopodal hospicjum.

Co udało się zrobić w ciągu 30 lat? Czy ukształtowano własnego odbiorcę na Litwie? Czy wypromowano Wilno na świecie?

O festiwalu, w którym uczestniczyło ponad tysiąc uczestników, w tym gości zagranicznych z ponad 30 krajów, przede wszystkim z Polski, ale i odległych – z Australii, Meksyku, Libanu, Filipin, Wietnamu, Iraku czy Etiopii – można napisać niejedną książkę, wydać niejedną almanach poezji. Powstały setki wierszy inspirowanych pobytem na Litwie, nie mało przekładów na inne języki, materiałów prasowych i radiowych, filmów. W roku 2006 w serii „Biblioteka znad Wilii” opracowałem antologię pt. „Przebieg Wilno do serca. Portret miasta”, zawierającą wiersze „wileńskie” 50 autorów z kilku krajów, w dużej mierze gości festiwalu. Z kolei dzięki zawiązanym znajomościom wiersze wileńskie pojawiały się za granicą, w Czechach, na Węgrzech, w Stanach Zjednoczonych. Podczas festiwali obecni byli twórcy litewscy, przedstawiciele innych narodowości na Litwie – Białorusini, Ukraińcy, Tatarzy i Karaimi.

Część naszych uczestników gościła na prestiżowym festiwalu „Poezijos pavasaris” (Wiosna Poezji), odbywającym się wcześniej i na styku z naszym „Majem...”.

W siedzibie literatów litewskich odbywały się oddzielne spotkania (np. z Krzysztofem Zanussim, Dorotą Masłowską i Stanisławem Łubieńskim), w festiwalu zaznaczyli swój udział wszyscy działający w czasie jego trwania prezesi Związku Pisarzy Litwy: Vytautas Martinkus, Valentinas Svecickas, Jonas Liniauskas, Antanas A. Jonynas, a ta współpraca szczególnie się rozwinęła za kadencji pisarki i poetki Birutė Jonuškaitė, od roku 2018 przewodniczącej tej ważnej organizacji twórczej. Dzięki przyjazdowi do Wilna naszych przyjaciół poeci z Litwy – co trzeba pokreślić, różnych narodowości – byli zapraszani do Polski, a to się przyczyniło do pojawienia publikacji również z ich udziałem. Blisko 50 książek autorstwa wileńian, a także osób związanych z naszym regionem, wydał w Oficynie Literatów i Dziennikarzy „Pod Wiatr” w Warszawie Romuald Karaś, ówczesny prezes Związku Literatów Polskich. Hojnie też on wynagrodził nasz trud literacki i animatorski, przyznając wielu wileńszczanom Nagrody im. Witolda Hulewicz.

Serię wileńską w Zielonej Górze uruchomił poeta pochodzący z Santoki Henryk Szyłkin, wiersze autorów wileńskich pojawiały się w Krakowie, sygnowane tamtejszą „Konfraternią Poetów”, którą prowadził Jacek Lubart-Krzysica. Z pomocą naszym przychodził Tadeusz Kijonka, redaktor naczelnny miesięcznika „Śląsk”, poeta i działacz, również na niwie nawiązania kontaktów pomiędzy literatami znad Wilii i Olzy. Podobne kontakty utrzymywaliśmy z Januszem Wójcikiem, organizatorem festiwalu „Najazd Poetów na Zamek Piastów Śląskich w Brzegu”, odbywającego się także w Opolu i okolicach. Aż do swojego przedwczesnego odejścia, w imię współpracy właśnie z „Majem nad Wilią”, podejmował Wójcik całe grupy twórców wileńskich, oprócz poetów gościli tam muzycy i malarze z Litwy.



O festiwalu, w którym uczestniczyło ponad tysiąc uczestników, w tym gości z ponad 30 krajów, można napisać niejedną książkę.



W festiwalu „Maj nad Wilią” zaznaczyli swój udział wszyscy działający w czasie jego trwania prezesi Związku Pisarzy Litwy.

Ostatnio sztafetę aktywnej współpracy przejął Gdańsk. Podczas festiwalu „Wilno w Gdańsku” pojawiło się miejsce na poezję i prozę z Litwy, w tym po polsku. „Maje nad Wilią” otworzyły możliwość wojaży literackich do innych krajów: Niemiec, Francji, Wielkiej Brytanii, a nawet do dalekiego Meksyku, nie mówiąc o sąsiedniej Białorusi (w przeszłości) i Ukrainie. Pisane po polsku wiersze wilnian pojawiały się w druku po litewsku, obok wierszy naszych gości zagranicznych w czołowych litewskich czasopismach kulturalnych i almanachach, a niektórzy z uczestników festiwalu doczekali się oddzielnych swoich książek w tym języku.

Uznaniem cieszył się dzień filmowy festiwalu, podczas którego gościliśmy Festiwal Filmowy EMiGRA – z filmami

o Polakach za granicą bądź przez nich realizowanymi. Czy udało się „ukształtować” odbiorcę? Jest to trudna kwestia, do której powrócę, nadzieją napawa już to, że festiwal ma swoich wiernych fanów.

Jak Pan ocenia kondycję polskiej kultury na Litwie? Czy da się porównać jej stan z początku lat 90. i teraz?

Nasze dokonania owocnie się rozwinęły po odzyskaniu niepodległości, kiedy to zaczynały powstawać samodzielne centra kultury polskiej na Litwie, choć nie było dzisiejszych mechanizmów realizacji wydarzeń artystycznych, tzw. projekty jeszcze nie funkcjonowały, istniały w załączku. Dlatego krajobraz kulturalny

trudno porównać do dzisiejszego – zaspokajany był „głód” na spotkania z naszymi literatami, artystami, oczywiście też z Polski i w Polsce. Takie działania od początku lat 90. ub.w. ogniskowały m.in. redakcja ówczesnego dwutygodnika „Znad Wili” i powstała przy niej Polska Galeria Artystyczna, gdzie stałe odbywały się spotkania autorskie i wystawy.

Dziś stan posiadania jest zupełnie inny – na Litwie działają dziesiątki albo i setki różnych podmiotów polskich, w tym wiele na rzecz kultury, takich jak choćby liczne zespoły pieśni i tańca, chóry, różne zrzeszenia. Są one bardzo potrzebne w swojej różnorodności. Tymczasem wzrasta liczba przedstawicieli wykształconych elit polskich, których chcemy postrzegać jako twórców i odbiorców

tw. górnej półki. W tym zakresie są niewątpliwie sukcesy, ale i poważne problemy.

Cieszy jak nigdy bogata oferta kulturalna z Polski, ale o ile np. masowe imprezy zbierają tłumy, to na spotkaniach adresowanych do bardziej zaawansowanego odbiorcy chętnych wciąż bywa niewielu. A to właśnie, podobnie jak czytanie książek, kształtuje gusty, wzbogaca mowę ojczystą, szczególnie gdy mieszka się poza swoim obszarem językowym, w warunkach mniejszości narodowej, co wymaga szczególnej pielęgnacji.

I jeszcze jedna kwestia: obyśmy „nie przysnęli”, nie pozostali jedynie odbiorcami takich ofert, jak się mówi, beneficjentami, tylko byli twórcami i partnerami ważnych przedsięwzięć – w tworzeniu literatury, sztuk teatralnych i filmów,

muzyki czy malarstwa. Dzięki Bogu, są przykłady takiej aktywności, ale przydałoby się ich znacznie więcej.

Z wieloletniej praktyki pracy w jednym z instytutów kultury w Warszawie wiem, że ten potencjał artystyczny może być lepiej wykorzystany, co pozwoliłoby naszym twórcom częściej bywać na prestiżowych festiwalach i konkursach w Polsce. Potrzebne są surowsze kryteria oceny naszego „produktu” kulturalnego, z rzetelną krytyką specjalistów, promocja w polskich mediach na Litwie. Bywa i tak, że niektóre z nich „nie zauważają” wydarzeń spoza własnego podwórka – ważnych imprez, nowych książek. Zabrzmi to może górnolotnie, ale niezależnie od poglądów sztuka i edukacja powinny być podstawowymi łącznikami światłych rodaków na Litwie.

Czy zamierza Pan kontynuować szefowanie festiwalowi?

Trzydziestka to czas na pewne podsumowania. Będzie to ostatni festiwal w dotychczasowej formule. Szkoda mi jednak jego marki, rozpoznawalnej w środowiskach literackich – docenionych przez Związek Pisarzy Litwy, również w Polsce, przez Polonię na świecie, wśród tłumaczy i animatorów kultury. Marki, na którą pracowało się trzy dekady. Dlatego mam pewne pomysły na spotkania organizowane być może poza Wilnem, gdzie jest mniejsze zagęszczenie działań kulturalnych, w tym o charakterze warsztatowym i edukacyjnym, z uwzględnieniem możliwości lokalnych i przy współpracy ze środowiskami artystycznymi na Wileńszczyźnie czy nawet w innych zakątkach Litwy.



Drony to życie i śmierć



Rajmund Klonowski

6000 km w ciągu tygodnia – to droga, jaką pokonał reporter „Kuriera Wileńskiego” wraz z przedstawicielami Centrum Analizy Ryzyk Regionalnych, pozarządowej organizacji ukraińskiej, żeby poznać z bliska sytuację w miejscowościach przyfrontowych ogarniętej wojną Ukrainy. Czytelnikom przedstawiamy czwarty tekst z cyklu, relacjonujący wizytę na froncie w Donbasie.

Gdy ruszamy z Kramatorska w głąb obwodu donieckiego, wyłączamy nasze telefony. Mechanizmy roamingu nie rozróżniają, które stacje telefonii komórkowej są kontrolowane przez Ukraińców, a które przez rosyjskich okupantów. Ci drudzy zaś każdy zagraniczny numer traktują jako gratkę – obokrajowcy bowiem przyjeżdżają z pomocą, a więc tam, gdzie przyjeżdżają, mogą być większe skupiska ludzi, w które rosyjscy najeźdźcy chętnie kierują ogień artyleryjski. Przykładem jest uderzenie ze stycznia 2023 r. po pozycjach w Bachmucie, w miejsce, gdzie polscy wolontariusze rozdawali żywność ludności cywilnej. Polska społeczniczka Grażyna Aondo-Akaa straciła w tym ataku nogę. O zbiorce pieniędzy na jej

rehabilitację informujemy na końcu artykułu. Już z wyłączonymi telefonami, orientując się w terenie na podstawie słupów czarnego dymu, jedziemy w kierunku Doniecka. Bliżej frontu.

Bezpieczna chata

Donbas jest najgęściej zaludnionym regionem Ukrainy. Obwód doniecki to 4,4 proc. powierzchni kraju, ale przed wojną zamieszkiwało go blisko 10 proc. populacji, ok. 4 mln ludzi. W referendum ws. niepodległości Ukrainy w 1990 r. znakomita większość głosowała za niepodległością, mimo że dominuje tutaj język rosyjski.

Jedziemy od jednej wioski do drugiej, omijając dziury w drogach utworzone przez ciągły ostrzał. Im bliżej frontu, tym bardziej uszkodzone rosyjskimi ostrzałami są też budynki. Nieuszkodzonych nie ma – ostatnie mijaliśmy przed Kramatorskiem. Wśród ruin znajdujemy cel naszej wyprawy, miejsce stacjonowania sił powietrznych Państwowej Służby Granicznej Ukrainy. Formalnie oddział nazywa się inaczej – jest to jednostka zapewniająca wsparcie sił lądowych z użyciem dronów.

Rosyjska agresja przeciw Ukrainie jest prawdopodobnie pierwszą wojną w historii, w której drony są w tak szerokim użyciu – i zarazem tak bardzo wpływają na jej przebieg. Obie strony używają bezpilotowców do rekonesansu, a także do działań bojowych.

Zostajemy przyjęci w „sztabie” oddziału kierowania bezzałogowcami. Jest to niczym niewyróżniająca się wiejska chata, w środku której przez całą dobę grzeje piec. Ma to znaczenie strategiczne – przebiegnięcie pozbawia pilota bezzałogowca zdolności bojowej, wymagającej najwyższego skupienia, a to pociąga za sobą spadek zdolności bojowej całego odcinka frontu.

– Jeden intensywny wylot trwał 20 minut, a czułem się, jakbym spędził na nim kilka godzin – dzieli się jeden z pilotów. To dojrzały mężczyzna, przed wojną był dyrektorem jednego z przedsiębiorstw rolnych w regionie, lokalnym milionerem. Zgłosił się do oddziału na ochotnika, podobnie jak jego zastępca z firmy, mimo że z racji wieku już nie grozi im mobilizacja i mogliby opuścić kraj. – Nie mogę patrzeć, jak te pola, które dawały plony i chleb tylu ludziom, depczą buty okupantów. Zawsze odpowiadałem za tę ziemię i za moich ludzi, nie mogę ich zostawić teraz – kwituje.

We dwójkę wydali zgromadzeni w ciągu życia majątek, żeby kupić drony i wyposażenie oddziału. W teście chacie dokonują modyfikacji bezzałogowców, wgrywają nowe oprogramowanie, spawają elektronikę. Jedynie na wyloty wyjeżdżają dalej, bo miejsca startu dronów są narażone na ataki rosyjskiej artylerii.

Gdy przyjeżdżamy, w oddziale panuje „żałoba” po utracie największego bezpilotowca – kosztującego kilkanaście tysięcy euro matrice 30T. – Ustawiłem go do startu, poszedłem do kryjówki. Włączyłem drona i jedyne, co zobaczyłem przez kamerę, to zamykającą się na niej ścianę. Musieli nas zobaczyć ze swoich dronów,

bo rakieta potrzebowała paru minut, żeby dolecieć. Miałem szczęście, a oni wysłali raketę za półtora miliona, żeby zniszczyć drona za 15 tys. – pociesza się młody pilot. Półtora miliona wymienione na kilkanaście tysięcy – to rzeczywiście „ruski biznes”.

„Swoich ruskie nie porzucają...”

„A kogo porzucili, ten już nie swój”. Nasi rozmówcy są żołnierzami Państwowej Służby Granicznej Ukrainy. Formacja ta, odwołująca się m.in. do etosu kozaczyzny jako formacji strzegącej granic przed najazdami tatarskimi i moskalskimi, nie bez racji uchodzi za elitarną. Dowódca odwiedzanego przez nas oddziału z dumą opowiada, że w tej wojnie przykordonnyki ani razu nie opuścili bronionych pozycji, zanim nie otrzymali takiego rozkazu. Piloci dronów zaś muszą mieć nerwy szczególnie mocne. Nie tylko dlatego, że są głównym celem rosyjskich snajperów, droniarzy i artylerii, nie mogą też liczyć na dobre traktowanie w razie dostania się do niewoli. Demoralizujące jest też oglądanie tego, jak rosyjscy agresorzy się zachowują. „Widziałem, jak jeden z rosyjskich został lekko ranny, coś miał z nogą, pewnie by się go dało uratować. Jego towarzysze natychmiast go obkoczyli, zabrali wartościowe rzeczy i się rozbiegli, zostawiając go na śmierć” – podzielił się swoimi obserwacjami jeden z pilotów na profilu Beers and Battles na Instagramie. W internecie można znaleźć dużo nagrań takiego postępowania rosyjskich okupantów – nieudzielania pomocy

swoim towarzyszom, zostawiania rannych, rabowania ich zamiast zabrania w bezpieczne miejsce. Zadaje to kłam kolejnemu hasłu rosyjskiej propagandy: Russkije swajich nie brasajut.

Powrót do świata

Gdy wracamy, po kilkunastu kilometrach zastaje nas pewna normalność. Sklep, który służy także za punkt dystrybucji wody pitnej (wodociągi zostały zbombardowane przez rosyjskich agresorów, a ich naprawa w warunkach frontu nie jest możliwa). Można tu wypić kawę – pokrywki do jednorazowych kubków mają różne kolory, zależnie od wielkości. Tworzy to weselszą atmosferę wśród wojennego kurzu i szarości, ułatwia także dobranie pokrywki w sytuacji, kiedy po pobycie na froncie ręce są zbyt zgrabiłe, by ten rozmiar wymacać spośród białych wieczek. Niby szczegół, ale na wojnie się one liczą.

Po przestudiowaniu mojej akredytacji jeden z żołnierzy pyta, jaki tort jadłem na swoje niedawne urodziny. – Musisz zjeść, inaczej się nie liczy – mówi. Śmiejemy się, skąd wezmę jakiś tort. Ostatecznie kupuję wściekle słodkie ciastko ze śmietanką, czekoladą i śliwką. Smakuje jak przystało na jedzenie na skraju cywilizowanego świata – nadzwyczajnie. ■

Trwa zbiórka pieniędzy na rehabilitację Grażyny Aondo-Akaa, która w styczniu 2023 r. pracowała jako wolontariuszka w Bahmucie na Ukrainie, organizując wsparcie dla ofiar wojny. W wyniku wybuchu pocisku moździerzowego została poważnie ranna, konieczna była częściowa amputacja nogi. Więcej na temat zbiórki: <https://zrzutka.pl/kada6g>

Jak zmieniała się rzeczywistość aptek, czyli o pracy farmaceuty kiedyś i dziś

Wiele osób dość pobieżnie ocenia pracę farmaceutów. Na pierwszy rzut oka może się wydawać, że to zawód lekki i niewymagający – po prostu wydawanie leków.

Jak naprawdę wyglądała i wygląda dziś ich praca, dystrybucja leków i relacje z pacjentami? Między innymi o tym – z okazji Międzynarodowego Dnia Farmaceuty 14 maja – opowiada Irma Mincewicz, magister farmacji i wieloletnia właścicielka apteki „Jeruzales Vaistine”, mieszczącej się w Wilnie przy ul. Jeruzales 10.



Rozmawiała
Brenda Mazur

Ktoś przychodzi do apteki, czegoś nie wie i my, farmaceuci, mając tę wiedzę, możemy mu wiele rzeczy wyjaśnić.

Jak zmieniała się praca farmaceuty w ciągu ostatnich 40 lat? I jak wspomina Pani swoją pierwszą pracę po studiach?

Było to bardzo dawno temu, bo w latach 80. ub.w. A z czym kojarzy mi się moja pierwsza praca? Przede wszystkim z wielką ciszą w aptece. Mimo że do okienka ustawiały się kolejki, bo leki były „za ladą” i obsługa pojedynczego pacjenta zajmowała sporo czasu, to tłum stał w ciszy i każdy czekał cierpliwie na swoją kolej. Nikt nie zgłaszał sprzeciwu. Do farmaceuty pacjenci mieli ogromny szacunek. Poza tym ta dawna apteka miała specyficzny zapach. Pachniała ziołami: nalewką z kozłka lekarskiego, czyli słynną walerianą, czy innymi intensywnymi ziołami, albo specyficznym zapachem neospasminy.

Ten zapach roznosił się już od zaplecza, gdzie pracowano nad lekami. Wtedy wszystkie apteki były państwowe i ja zaczęłam pracę w jednej z nich zaraz po ukończeniu pięcioletnich studiów w kowieńskim Instytucie Medycznym, na Wydziale Farmacji (obecnie: Akademia Medyczna Litewskiego Uniwersytetu Nauk o Zdrowiu). W 1995 r. założyłam własną aptekę i jestem jej właścicielką do dzisiaj. Dziś właściwie już nie ma państwowych aptek (oprócz kilku, które należą do Samorządu Miasta Wilna, jak Apteka Uniwersytecka, Apteka na Antokolu). Wszystkie inne są prywatne, nawet te duże w centrach handlowych.

W latach 80. nie było pomocy w postaci komputerów. Większość leków była przepisywana przez lekarzy i wycenę takiej recepty trzeba było zrobić na te same recepty. Na receptę sprawdzało się prawidłowość wydania, dawkę, sposób dawkowania i wiek pacjenta. Wiek pacjenta był istotny. Musieliśmy zatem sprawdzać, czy dawka antybiotyku dla dziecka jest prawidłowa. Mniejszą uwagę zwracało się na formalności.

Niektórym farmaceutom sprawiało trudności odczytanie recept wypisywanych przez lekarzy. Niestety, grafologii nikt nas nie uczył i trzeba było bardzo skrupulatnie i uważnie realizować receptę. Tak wyglądała retaksacja, czyli sprawdzanie recept. Nie było wglądu do komputera, więc trzeba było po prostu obejrzeć te recepty ze wszystkich stron. Muszę jednak zaznaczyć, że w porównaniu z obecną sytuacją katalog leków był dużo szczuplejszy. W dobie e-recept większość z tych problemów odeszła w niepamięć.

Co dzisiaj zaczyna doskwierać, to brak niektórych leków w hurtowniach. To ma miejsce od grudnia 2022 r. Brakuje np. antybiotyków. Trudno uwierzyć, jak się patrzy na pełne półki w aptekach, ale tak jest.

A jak wyglądała dystrybucja leków?

Moje początki w pracy w aptece wiążą się właśnie z brakami. Wszystkiego brakowało, i leków, i środków higienicznych. Jeżeli otrzymywaliśmy np. gazę opatrunkową, to docierała do nas ogromny rulon, 500-metrowy, i musieliśmy na zapleczu sami go fasować i pakować w małe porcje. Po tę gazę ustawiała się momentalnie kolejka i wszystko było natychmiast wykupywane. Leki otrzymywaliśmy dwa razy w miesiącu. Po złożeniu zamówienia, czekało się na leki, które niejednokrotnie trudno było dostać. Pamiętam, że jeździłam do ministerstwa oświaty, do wydziału farmacji, gdzie składałam petycję, wręcz wypraszałam leki, choćby te najważniejsze dla życia, jak pudełko nitrogliceryny czy antybiotyku.

Wiele leków było pakowanych np. po 100 i więcej tabletek. Na szczęście tych zbiorczych opakowań nie musieliśmy dzielić w aptekach. Tym zajmowały się składy apteczne przeznaczone do konkretnych leków: osobny do leków psychotropowych, do tych zawierających spirytus, osobny do tabletek, olejów i maści itp. I od nich dopiero docierały do nas opisane i konkretnie fasowane: do słoiczek, fiolek, blistrów czy papierowych torebek. W blistrach były np. te podstawowe leki na przeziębienie, jak witamina C, polopiryna. Ponieważ zamówienia były składane co dwa miesiące, dostawaliśmy więc, lekko mówiąc, furę leków, które wydłowywaliśmy i rozkładaliśmy, dokonując aptecznej segregacji, aby wszystko było w idealnym porządku z zachowaniem zasad sanitarnych. To wcale nie była łatwa praca.

Apteki produkowały też leki samodzielnie.

Leków recepturowych robiło się kiedyś zdecydowanie więcej i były one dużo bardziej skomplikowane. Takich recept wykonywało się naprawdę dużo. W przypadku mojej apteki nawet kilkanaście dziennie, taka była masówka i trzeba było wyrobić się z tym w godzinach pracy albo się zostawało dłużej. Przez rok pracowałam nawet jako analityk, bo aby produkować

leki, trzeba było mieć uprawnienia. Dziś, aby zostać analitykiem, trzeba odbyć czteroletnie kształcenie w tym kierunku, dawniej dwa lata. Przy szkole pielęgniar-skiej był taki oddział, uzyskiwało się tytuł technika farmacji z umiejętnością sporządzania leków; analitycy natomiast sprawdzali prawidłowość wykonania specyfiku.

Od 1 lipca tego roku wejdzie jednak zakaz uniemożliwiający technikom pracę przy lekach. Wynika to z unijnych przepisów. W międzyczasie wielu techników jeździło na weekendowe kursy dokształcające do Kowna, aby móc sprostać wymaganiom i nie stracić pracy. Te kursy były płatne i wiązały się ze sporym obciążeniem finansowym, niewiele osób je ukończyło. Według nowych zasad taka osoba mogłaby nadal pracować w aptece, ale nie może konsultować pacjentów i zajmować się procedurami. Dziś wytwarzaniem leków na zamówienie zajmuje się tylko kilka wybranych aptek: „Gintarine vaistine” w Santaryszkach produkuje specyficzne leki, a Apteka Uniwersytecka specjalizuje się w wykonywaniu maści. Kiedyś taka słynna apteka specjalizująca się w wyrobie maści była na Zarzeczcu.

Jak wyglądała kiedyś praca kasjerki w aptekach?

Dawniej farmaceuci niekoniecznie byli tymi osobami w aptece, które przyjmowały pieniądze. Było to podyktowane higieną. Nie dotykamy pieniędzy, gdy wydajemy leki i opatrunki pacjentowi. Normą było, że farmaceuta wydawał pacjentowi karteczkę przy okienku, pacjent szedł do kasy, kasjerka pobierała opłatę, przystawiała pieczęć „zapłacono” i potem pacjent wracał z tą karteczką do farmaceuty. Gdy zaczęło przybywać pacjentów w aptekach, to było to czasami trudne organizacyjnie – jeden człowiek chciał być już obsłużony, a tu nagle z kwitem podchodził ten od kasy.

Kiedyś farmaceuta to był zawód z misją. Farmaceutów obdarzało się szacunkiem i atencją. Traktowano na równi z lekarzem. Dziś wydaje się, jakby zawód farmaceuty oddalał się od zawodu medycznego, mówi się wręcz, że farmaceuta to „dyplomowany sprzedawca”.

To zależy od nas samych, jak sami odbieramy swój zawód. Nie patrząc na farmację

apteczną z jakimś namaszczeniem, ale dla mnie jest w tym poczucie misji. Ktoś przychodzi do apteki, czegoś nie wie i my, mając tę wiedzę, możemy mu wiele rzeczy ułatwić i wyjaśnić. Poza tym w tej chwili mamy wiele preparatów bez recepty. Musimy mieć dużo większą wiedzę w zakresie leków, ich interakcji, skuteczności i bezpieczeństwa. Powinniśmy wiedzieć, jak możemy pomóc pacjentowi.

Pracuję w swojej aptece już wiele lat, bo od 1995 r. Tyle lat przepracowałam w jednym miejscu, że mogę powiedzieć, że znam każdego mieszkańca, całe rodziny i ich bolączki. W naszej aptece panuje rodzinna atmosfera. Jak zaistnieje potrzeba, to i leki do domu zawieziemy. W ciągu tych lat wielu naszych klientów już odeszło...

Współczesne aptekarstwo zmienia się dynamicznie.

Zmiany są ogromne. Teraz apteka jest skomputeryzowana, mamy system recept elektronicznych. Większość leków jest wystawiona na półkach, łatwo po nie sięgnąć. Klienci nabywają wiedzę o lekach z reklam i z internetu. Pamiętajmy jednak, że Google nie diagnozuje. Od diagnozy i od ustawienia skutecznego leczenia jest lekarz, a nie internet. Jest też możliwość zakupu niektórych medykamentów czy akcesoriów medycznych w firmach wysyłkowych. I niektórzy korzystają, bo jest taniej niż w aptece. Ale nigdy nie ma pewności, skąd ten lek pochodzi i czy spełnia wymogi. W aptece wszystko jest certyfikowane, zatwierdzone do sprzedaży. Poza tym w aptece farmaceuta służy pomocą, może poradzić, jak prawidłowo przyjmować jakiś lek, w jakich dawkach, może określić, czy wchodzi on w interakcje z innymi stosowanymi przez pacjenta lekami lub z pożywieniem, a także może wskazać, czy dany lek jest bezpieczny do stosowania w czasie ciąży lub laktacji.

Tak, reklamy robią swoje, wierzy się w uzdrawiające moce. Słucha się też koleżanek i cioć... Oczywiście, że leki są ważne, kiedy są zalecone przez lekarza, po wcześniejszym zdiagnozowaniu, czy to choroby, czy jakichś braków w organizmie, ale nie powinno się ich zażywać bez potrzeby, „na wszelki wypadek”. Później, pełnymi siatkami odnoszone są do aptek, nieużyte, nawet nieotwarte jeszcze opakowania leków, które oddajemy do utylizacji.



Dziś apteka jest skomputeryzowana, mamy system e-recept. Większość leków jest wystawiona na półkach, łatwo po nie sięgnąć.



A czy suplementy diety, Pani zdaniem, są potrzebne?

Nie jestem przeciwko suplementom diety, ale też nie jestem zwolennikiem suplementacji wszystkiego, jak popadnie. Pamiętajmy o tym, że podstawą powinna być prawidłowa, zróżnicowana i zbilansowana dieta. Natomiast jeżeli dieta nie jest w stanie pokryć zapotrzebowania na jakieś składniki (lub pojawiają się inne czynniki, które wpływają na to zapotrzebowanie), to wtedy należy sięgnąć po suplementy diety. Ponadto są sytuacje w życiu, które wymagają dodatkowej suplementacji, np. okres ciąży czy karmienia piersią.

Czy apteka może wystawić receptę farmaceutyczną?

Na Litwie farmaceuci nie mają jeszcze możliwości wypisywania recept, ale w wie-

lu krajach już tak się dzieje i pewnie niedługo u nas też to się zmieni. Szczególnie pomocne mogłoby to być dla pacjenta chorującego na cukrzycę, nadciśnienie, arytmie czy choroby przewlekłe. W systemie komputerowym zapisana jest cała historia choroby. Kilka kliknięć i prowadzi nas to do dokumentacji pacjenta – wtedy można by przedłużyć wypisaną przez lekarza receptę.

Uważam ponadto, że rangę apteki podnosi możliwość przeprowadzania szczepień, ale powinny być w każdej aptece stworzone do tego warunki. Żeby było miejsce, gdzie ktoś spokojnie wchodzi, wypełnia ankietę i może chwilę po szczepieniu odpocząć, może się poczuć bezpiecznie. Przeprowadzanie szczepień okresowych w aptekach to też duże udogodnienie dla pacjentów.

W aptece można też zmierzyć ciśnienie i poradzić się farmaceuty, jeśli jesteśmy zaniepokojeni stanem zdrowia. Bardzo

dużo rozmawiam z klientami mojej apteki. Rozmawiamy o ich niepokojach, stanie zdrowia. A w swojej praktyce miałam nawet przypadki, że uratowałam ludzi od większych konsekwencji zdrowotnych, kierując do specjalisty, na badania. Wielu ludzi posłuchało i okazało się, że mieli oni poważne choroby.

Pamiętam taki przypadek: przyszła pani i prosi o lek na zapalenie korzonków u męża. Przypomniałam sobie, że ona coś za często prosi o te leki. Zaczęłam wypytywać i namawiać ją do skonsultowania męża z lekarzem. Okazało się, że to był rak jelita grubego, na szczęście, w dość wczesnym stadium i do uratowania. I dziś patrzę na zdrowego człowieka, któremu może nawet uratowałam życie.

Pacjenci też przychodzą do nas ze swoimi lekami i chcą się upewnić, czy prawidłowo je zażywają, zgłaszają nam swoje niepokoje, gdy leki wykazują działania

niepożądane. Ale to jest dziś domena małych aptek. Tu jest kameralnie, znamy się prawie wszyscy i ze sobą rozmawiamy. A z takiej rozmowy, która ma też terapeutyczne działanie, może wiele wynikać. To jest możliwe, jeśli mamy albo chcemy mieć czas dla drugiego człowieka. Praca aptekarza nie może być wykonywana w pośpiechu.

Czy według Pani świadomość pacjentów wzrasta? Czy ludzie wierzą medycynie?

Niestety, nie mogę na to pytanie odpowiedzieć jednoznacznie. Jest bardzo dużo świadomych pacjentów, którzy badają się, przyjmują suplementy diety, kiedy to jest konieczne, i zwracają uwagę na ich skład oraz firmę, która je produkuje. Ale jest też sporo osób, które przyjmują suplementy diety jak popadnie, bo akurat zobaczyli reklamę w telewizji lub ktoś

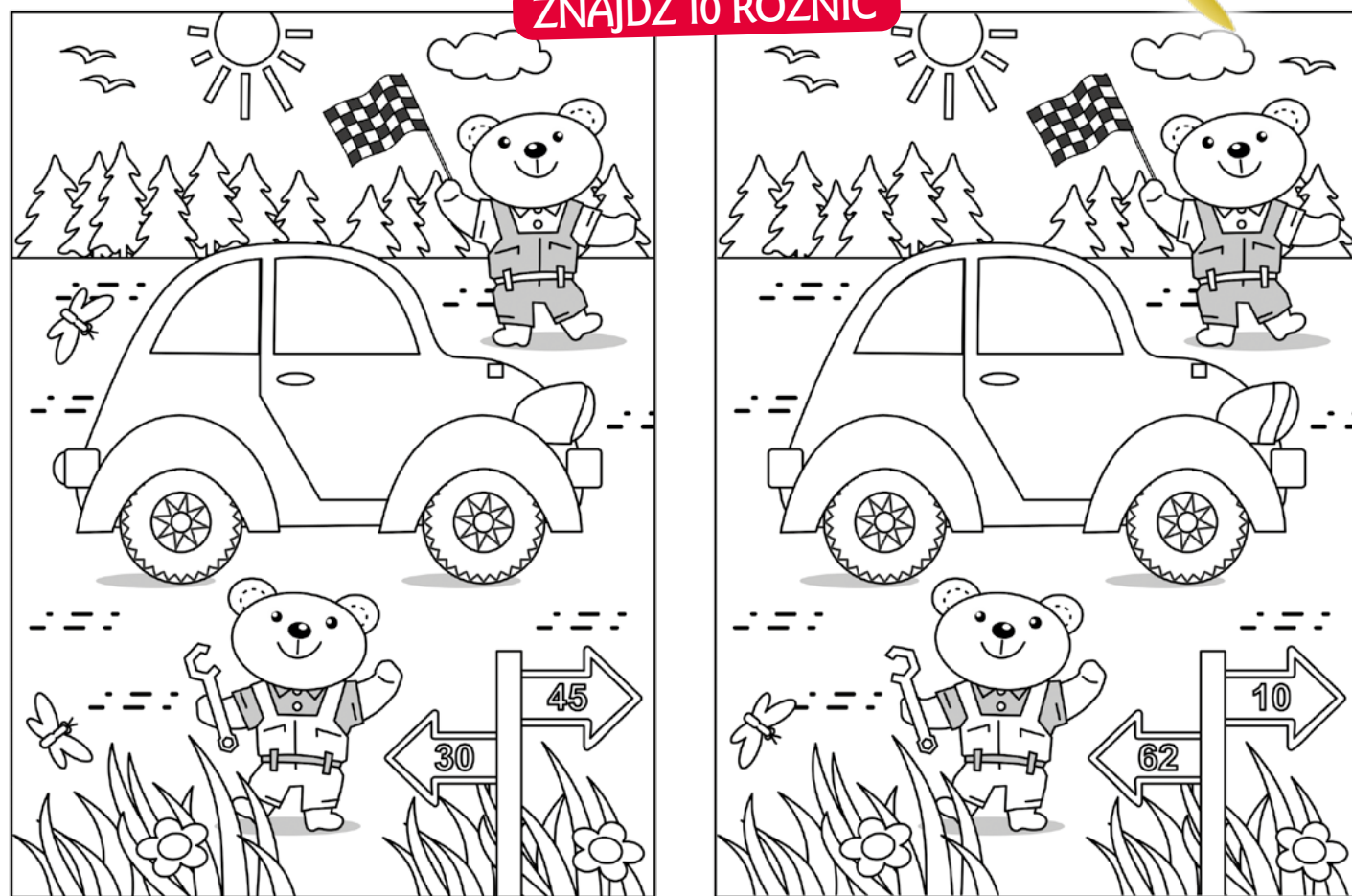
im dany produkt polecił, bo komuś akurat pomógł.

Jaką radę miałyby Pani dla pacjentów?

Przede wszystkim chciałabym, aby pacjenci pamiętali, że to, iż dysponujemy różnymi lekami i suplementami diety, nie oznacza, że można je łykać jak cukierki. Leki to nie cukierki. Leki to produkty, które powinny być stosowane tylko wtedy, kiedy jest to konieczne. Nie wiermy bezgranicznie reklamom. To, że są one reklamowane i przedstawiane w formie produktów na wszelkie dolegliwości, nie oznacza, że można je przyjmować bez zastanowienia. Chciałabym też, aby pacjenci wiedzieli, że w razie jakichkolwiek wątpliwości co do stosowania leków czy suplementów diety zawsze mogą zwrócić się o pomoc do farmaceuty – bo przecież właśnie jesteśmy po to, aby pomagać pacjentom.



ZNAJDŹ 10 RÓŻNIC



FOT. ADOBE STOCK

W maju – czas na majówkę!
Niech żyje majówka!
Wspaniała majówka!

Czym jest majówka?

Majówka to pojęcie, które wszystkim kojarzy się z czymś przyjemnym. Gdy tylko nastanie wiosna i słońce mocniej przygrzeje, pakujemy kosz z jedzeniem i ruszamy na piknik. Majówka to wiosenna wycieczka za miasto. Posiłek w lesie lub nad rzeką smakuje lepiej niż w domu. Obecnie, gdy mówimy „majówka”, bardzo często mamy na myśli nie tylko krótką wycieczkę, lecz także spotkanie z bliskimi przy grillu w ogrodzie lub niedzielny spacer po lesie. I to właśnie maj jest najczęściej miesiącem, gdy mamy okazję odczuć pierwsze ciepłe dni, które najlepiej spędzić na świeżym powietrzu. Dawniej majówki organizowało się zwykle samodzielnie, np. wyjeżdżając na piknik z rodziną czy na przejażdżkę rowerową z przyjaciółmi.

Koszyk piknikowy

Kto wybiera się na majówkę, ten musi pamiętać o zabraniu wiktuałów. Z dawien dawna pakuje się je do wiklinowego koszyka. Pierwsza wzmianka o koszu piknikowym pochodzi ze starej francuskiej kroniki. Kronikarz opisał w niej kosz, w którym znalazły się: pieczeń, szynka, pasztet i wino. Po raz pierwszy opisał też piknik, chociaż sam jeszcze o tym nie wiedział. Francuski wyraz *pique-nique* powstał bowiem znacznie później. Pochodzi od czasownika *picorer*, znaczącego „zbierać jedzenie”.

Kanapka dla lorda raz!

Trudno sobie wyobrazić koszyk piknikowy bez kanapek. Czy wiecie, że jeszcze w połowie XVIII w. nikt na świecie jeszcze ich nie znał? Kanapkę wymyślił w roku 1762 Anglik John Montagu, czwarty lord Sandwich. Jegomość ten całymi dniami grał w karty, a ponieważ nie lubił się od nich odrywać, kucharz podawał mu specjalne danie: plastry pieczeni włożone między kromki chleba. Odtąd lord mógł jeść, nie odrywając się od gry. Pomysł znalazł szybko naśladowców. I kanapki, zwane po angielsku sandwiczami, zrobiły zawrotną karierę!

Piknikowe towarzystwo czy „Towarzystwo”?

Piknik najlepiej urządzić na łące, w lesie lub nad wodą. Jednak byli i tacy, którzy wybierali zupełnie inne miejsca. Na przykład Towarzystwo Piknikowe, założone w XIX w. przez bogatszych mieszkańców Londynu, spotykało się w centrum miasta, w budynku zwanym Pantheonem. Przed piknikiem losowano, co każdy z członków towarzystwa miał przynieść do jedzenia. Na stole obowiązkowo musiały się znaleźć: wołowina, jagnięcina, cielęcina, pieczone kury i kaczki, szynka, ozór, sałata, ogórki, herbatniki, tort, dżemy, owoce, puddingi i herbata.

Kiedyś bywało to tak...

Majówka była połączona z dobrą zabawą. Występowały orkiestry, kręciły się karuzele. Na odważnych czekało nie lada wyzwanie: wysoki, nasmarowany tłuszczem słup, a na jego szczycie nagroda. Prześcigano się w pomysłach, jak ją zdobyć. Jedni nacierali ręce piaskiem, inni optali śmiałków, którzy wspinali się jako pierwsi i ściurali tłuszcz. Wielką atrakcją była też diabelska kolejka. Za niewielką opłatą można było wejść na wieżę, złapać dwa uchwyty i zjechać w dół po drucie. Zdarzało się, że ktoś po drodze zgubił spodnie...

Szkolna majówka dobra dla zdrowia!

Dawniej dzieci ze wszystkich polskich szkół co roku z utęsknieniem czekały na 1 maja. Tego dnia nauczyciele i uczniowie udawali się na wspólną wycieczkę, najczęściej do pobliskiego dworu. Tam gościnny szlachcic częstował wszystkich mlekiem, serami, pierogami i domowymi wypiekami. Przez cały dzień uczniowie grali w piłkę, brali udział w wyścigach i bawili się na przygotowanych dla nich placach zabaw. Wieczorem przy śpiewie i muzyce wracano do domu. To były fajne czasy!

A jeszcze gdy w koszyku piknikowym znalazł się gniotek. Nie, to wcale nie ciasto z zakalcem! To nazwa przepysznej placzki z makiem i miodem, mniem, mniem!

Wiosna z risotto

Wiosną kuchnia się zmienia. Po nieśmiałyłch pierwszych krokach przejmuje ją kolor zielony. I risotto nie jest wyjątkiem. W jego pałecie różnych kolorów – żółte z szafranem, czarne z sepią, czerwone z burakami lub pomidorami, białe bez dodatków – zielone zajmuje honorowe miejsce.



Elżbieta Monkiewicz

@ELZBIETA.MON

Składniki:

- 2 l wywaru z warzyw
- 150 ml białego wytrawnego wina
- 500 g zielonych szparagów
- 1 cebula (drobno posiekana)
- 120 g masła
- 350 g ryżu arborio
- sól, pieprz, szczypta tartej gałki muszkatołowej (ew. szafran)
- świeżo starty parmezan (duże płyty)

1. Połącz ze sobą wywar i wino, zagotuj, zmniejsz ogień do minimum.
2. Obierz szparagi, pokrój na kawałki, czubki szparagów odłóż.
3. Na patelni rozpuść masło i smaż na nim cebulkę, aż się zeszkli. Dodaj łodygi szparagów i ryż, wymieszaj, smaż na małym ogniu kolejne 5 minut. Dodaj pół kubka wywaru z winem, ciągle mieszając; gdy płyn zostanie wchłonięty, dodaj kolejne pół kubka wywaru itd.
4. Gdy ryż stanie się kremowy, wtedy dodaj sól, pieprz i szafran. Nadal dodawaj po pół kubka płynu i mieszaj do momentu, kiedy risotto stanie się kremowe i gęste, miękkie, ale nie lepkie (zajmuje to 20–25 minut).
5. W tym samym czasie ugotuj na parze czubki szparagów.
6. Wyłóż je na gotowe risotto, z góry posyp parmezanem.

Na ryżowo

We Włoszech można usłyszeć zabawną historię o pojawieniu się pysznego i tak uwielbianego przez Włochów dania. Pewnego dnia pewien roztargniony kucharz zostawił na kuchence zupe ryżową, po czym poszedł do sąsiada i siedział tam przez długi czas. Kiedy wrócił, cały bulion z zupy wyparował, a ryż stał się trochę lepki i nabrał specjalnego smaku, który kucharz następnie podał jako swoje znalezisko, dodając do potrawy jajka, olej i przyprawy.

Istnieją setki przepisów na risotto, podstawą każdej potrawy jest ryż, cebula i rosół, a wszystkie inne składniki mają drugorzędne znaczenie. Dzięki swojej konsystencji risotto jest skrzyżowaniem drugiego dania i bardzo gęstej zupy, z której bulion prawie się wygotował, jak twierdzi legenda. Potrawa ta może być zarówno lekka, wegetariańska, jak i obfita, wysokokaloryczna, w zależności od składników, nastroju i portfela.

Na świecie istnieje ponad 600 odmian ryżu, ale tylko trzy nadają się do risotto – te najbardziej skrobiowe, średnioziarniste: *arborio*, *camaroli* i *vialone nano*. Te odmiany nie rozgotowują się podczas gotowania i zachowują lekką twardość środka ziarna, która po włosku nazywa się *al dente*.

Drugim składnikiem udanego risotto jest bulion, a nadaje się absolutnie każdy – z kurczaka, wołowiny, warzyw, ryby. Wymagania: musi być świeży i niezbyt skoncentrowany.

Trzecim ważnym składnikiem risotto jest cebula, którą należy przygotować wcześniej, obrać i drobno posiekać. Do tego dania nadaje się każda odmiana cebuli, z wyjątkiem czerwonej. W północnych Włoszech do przygotowania risotto używają masła, dużo masła; zresztą przy wielu przepisach można znaleźć uwagę, że masła można wziąć więcej niż – jak wiadomo, nie można zepsuć kaszy masłem.

Technologia

Oprócz wybranych składników nie mniej ważna jest technologia przygotowania risotto. Najważniejszym punktem jest ciągłe mieszanie ryżu na patelni, dlatego wszystkie składniki risotto muszą być przygotowane wcześniej, a bulion powinien być stale w stanie wrzenia, ponieważ to danie wymaga bardzo gorącego płynu.

Na 4–5 porcji risotto potrzeba dwukrotnie więcej szklanki bulionu, czasem nawet jeszcze więcej, w zależności od tego, ile płynu wchłonie ryż. Dlatego zawsze trzeba mieć nieco bulionu w zapasie. Pozostałe składniki: główka cebuli, dwie szklanki ryżu wybranej odmiany, kieliszek wytrawnego białego wina, 120–150 g niesolonego masła. Oto podstawowy przepis na risotto, a wszyst-

ko inne – warzywa, mięso, ryby, owoce morza – dodaje się do smaku, według preferowanych przepisów.

Masło umieść na grubościennej patelni i rozpuść je, nie pozwalając, aby się zrumieniło. Wrzuć pokrojoną cebulę i lekko podsmaż, nie rumieniąc. Następnie wsyp ryż do tej masy i nieustannie mieszaj. Gdy ziarna ryżu całkowicie nasączą się olejem, wlej kieliszek wina i mieszaj, aż cały płyn odparuje.

Najważniejsza część procesu gotowania zaczyna się od momentu, gdy wino wsiąknie w ryż: wrzący bulion należy wlewać łyżką, aż ryż osiągnie konsystencję miękkości na zewnątrz i twardości w środku. Zwykle zajmuje to 15–20 minut przy ciągłym mieszaniu. Ostatnie manipulacje przed podaniem risotto: położyć dwie łyżki roztopionego masła, posypać startym twardym serem, najlepiej parmezanem, i drobno posiekaną natką pietruszki.

- Konsystencja risotto jest kremowa, ciągła, choć może się nieznacznie różnić: od gęstej do bardziej płynnej, tzw. *all'onda* – lekko falującej na talerzu.
- Gotując ryż z bulionem, solimy go bardzo ostrożnie, ponieważ bulion jest już słony.
- Pod koniec gotowania można dodać trochę gęstej śmietany, łyżkę mascarpone, startego parmezanu lub masła wymieszanego z parmezanem dla poprawienia kremowej konsystencji.
- Dodatki do ryżu można mieszać z ryżem lub podawać osobno.

Ciekawostki

Podawanie risotto to rytuał w północnych Włoszech. Istnieją zasady w zależności od roli dania – pierwsze, jako przekąska, lub drugie, jako danie główne. Zależy to od kaloryczności risotto: im więcej jest ingredientów, tym większe prawdopodobieństwo, że stanie się głównym daniem stołu. Danie podaje się na płaskich podgrzewanych talerzach bardzo gorące, ale zwyczajem jest spożywanie go lekko schłodzonego, dlatego zaczyna się próbować risotto od krawędzi do środka talerza.

Dlaczego risotto jest pomarańczowe? Istnieje legenda o tym, dlaczego dodaje się szafran. Pewien wielki artysta miał ucznia, który bardzo lubił szafran i dodawał go do wszystkiego. Z tego powodu nadano mu przydomek Szafran. Młody człowiek uznał to za obraźliwe i postanowił się zemścić. Na weselu córki swojego mistrza zakradł się do kuchni i dodał szczyptę szafranu do wszystkich dań z risotto. Początkowo goście okazali się nieufni wobec potraw w nietypowym kolorze. Ale nowy smak risotto tak im przypadł do gustu, że teraz szafran stał się nieodzownym składnikiem mediolańskiego risotto.



Erdoğan i Putin
lepiej się dogadują
w różnych kwestiach,
łącząc ich autorytaryzm
i niechęć do „zgniłego”
Zachodu.

Erdoğan walczy o przetrwanie. Zacięte wybory w Turcji

Zwycięstwo AKP w wyborach parlamentarnych 14 maja to za mało, żeby Recep Tayyip Erdoğan utrzymał władzę. Tego samego dnia w wyborach prezydenckich nie było rozstrzygnięcia, Turcję czeka dogrywka 28 maja. Biorąc pod uwagę prezydencki system rządów, to będzie ostateczna batalia, ważna nie tylko dla Turków, lecz także dla Ukrainy, Rosji, Syrii, Bliskiego Wschodu i Zachodu.

Antoni Rybczyński

Urzędujący prezydent Turcji Recep Tayyip Erdoğan zmierzy się z liderem opozycji Kemalem Kılıçdaroğlu w drugiej turze wyborów 28 maja. Żaden z kandydatów nie przekroczył progu 50 proc. głosów w pierwszej turze w niedzielę 14 maja. Z danych ogłoszonych przez Najwyższą Komisję Wyborczą 15 maja po południu wynika, że Erdoğan otrzymał 49,51 proc. głosów, zaś Kılıçdaroğlu 44,88 proc. Ten trzeci, kandydat nacjonalistów Sinan Oğan, otrzymał 5,17 proc. głosów. Co ciekawe, w niemal wszystkich sondażach to Kılıçdaroğlu był górą. Prezydencka Partia Sprawiedliwości i Rozwoju (AKP) zdobyła najwięcej miejsc w parlamencie, mimo utraty kilkudziesięciu mandatów (z 296 do 266), i wspólnie z koalicjantami w ramach Sojuszu Ludowego ma wyraźną większość (49 proc.). Sojusz Narodowy wspierający Kılıçdaroğlu zdobył 35 proc., a Sojusz Pracy i Wolności, zdominowany przez prokurdyjską Ludową Partię Demokratyczną (HDP) – ponad 10 proc. Jednak i tak najważniejszy jest wynik wyborów prezydenckich. Erdoğan już podkreśla, że dla Turcji lepiej będzie, jeśli i prezydent, i większość parlamentarna będą z tego samego obozu. Co charakterystyczne, kurs tureckiej giełdy spadł znacznie po ogłoszeniu wyników. Rynki źle reagują na wygraną w parlamencie AKP i duże szanse na utrzymanie władzy przez Erdoğaną po drugiej turze.

Erdoğan, czyli kontynuacja

Recep Tayyip Erdoğan jest prawicowy, ale chodzi tu o konserwatyzm islamski, inaczej, niż jest to w przypadku Republikańskiej Partii Ludowej (CHP) Kılıçdaroğlu, opowiadającej się za świeckim modelem wprowadzonym dekady temu przez Atatürka (i później nieraz brany w obronę – drogą zamachów stanu – przez wojsko). Erdoğan założył Partię Sprawiedliwości i Rozwoju (AKP), na której czele stoi do dziś. Rok po jej utworzeniu, w 2003 r., został premierem. Po trzech kadencjach na stanowisku szefa rządu Erdoğan wygrał w 2014 r. wybory prezydenckie i stoi na czele państwa już drugą kadencję. Za jego rządów wzrost gospodarczy nabrał tempa, miliony Turków wydoby-

ło się z ubóstwa, a kraj przeszedł modernizację. W ostatnich latach doszło jednak w Turcji do drastycznego wzrostu inflacji i ogólnego spadku poziomu życia. Bardzo ważnym momentem w czasach rządów Erdoğaną był lipiec 2016 r., gdy doszło do próby puczu. W starciach zginęło niemal 300 osób. Po nieudanym zamachu stanu zwolniono ok. 150 tys. pracowników administracji publicznej, zatrzymano 50 tys. osób, w tym: dziennikarzy, akademików, policjantów, prawników czy żołnierzy. Rok później Erdoğan przeprowadził referendum, w którym otrzymał mandat do wprowadzenia w Turcji systemu prezydenckiego. W polityce zagranicznej Erdoğan doprowadził do zbliżenia z Rosją, wspierał w innych krajach regionu ruchy islamiczne oraz demonstrantów podczas arabskiej wiosny, przeprowadził interwencje wojskowe m.in. w Syrii i Iraku. Erdoğan w ostatnich latach doprowadził do pogorszenia stosunków z UE i NATO. Mimo sprzeciwu USA Ankara kupiła od Rosji systemy rakietowe S-400 oraz blokowała wstąpienie do Sojuszu Finlandii i nadal nie pozwala na akcesję Szwecji. Z punktu widzenia Kremla bez wątpienia lepszym wariantem jest zachowanie status quo, czyli kontynuacja rządów Erdoğaną i AKP. Wyraźnym wsparciem dla niego było ogłoszenie odroczenia płatności za rosyjski gaz dostarczany Turcji. Kemal Kılıçdaroğlu, kandydat na prezydenta większości tureckiej opozycji i lider przedwyborczych sondaży, kilka dni przed głosowaniem oskarżył Rosję o ingerowanie w przebieg kampanii. „Drodzy rosyjscy przyjaciele, stoicie za tymi montażami, treściami deep fake, nagraniami, które opublikowano wczoraj. Jeśli chcecie naszej przyjaźni po niedzielnych wyborach, łapy precz od naszego państwa. My nadal opowiadamy się za współpracą i przyjaźnią” – napisał Kılıçdaroğlu na Twitterze, po turecku i po rosyjsku. Polityk skomentował w ten sposób rzekome sekstaśmy, które doprowadziły do rezygnacji z udziału w wyborach prezydenckich jednego z kandydatów. Muharrem İnce wycofał swoją kandydaturę, gdy jego poparcie spadło po publikacji rzekomych nagrań wykonanych w nieprzyzwoitej sytuacji, a w najnowszych sondażach wyniosło niewiele ponad 2 proc.

Zmiana niekorzystna Rosji?

İnce wycofał się zbyt późno, więc jego nazwisko pozostało już na kartach do głosowania. Dostał 0,44 proc. głosów. Ale kluczowe może być zachowanie nacjonalistycznego elektoratu Oğana. – Mogę poprzeć kandydata opozycji Kemala Kılıçdaroğlu w przypadku, jeśli zgodzi się, by nie iść na ustępstwa wobec ruchów prokurdyjskich – oświadczył Sinan Oğan. Wcześniej zapowiedział poparcie Kılıçdaroğlu pod warunkiem złożenia obietnicy politycznej alienacji prokurdyjskiej Ludowej Partii Demokratycznej (HDP), którą oskarża o związki z uznawaną za terrorystyczną Partią Pracujących Kurdystanu (PKK). Kılıçdaroğlu został poparty także przez centrolewicę, choć od 13 lat stoi na czele prawicowej kemalistowskiej Republikańskiej Partii Ludowej (CHP). To ułatwia mu walkę o elektorat Oğana. Kemal Kılıçdaroğlu należy do stanowiącej w Turcji mniejszość religijną społeczności alawickiej (co łączy go z Baszarem al-Asadem, syryjskim dyktatorem). Od ponad 20 lat Kılıçdaroğlu jest działaczem kemalistowskiej CHP. Za jego rządów ugrupowanie stało się bardziej liberalne. W tych wyborach popierają go partie reprezentujące szerokie spektrum polityczne, od lewicy przez Kurdów po islamistów, których łączyć wydaje się jedynie sprzeciw wobec Erdoğaną. Głównym postulatem wyborczym Kılıçdaroğlu jest przywrócenie systemu parlamentarnego, zbliżenie z Zachodem. Ponadto opozycja chce odmrożenia rozmów akcesyjnych Turcji z Unią Europejską. Ewentualna wygrana kandydata opozycji nie będzie oczywiście oznaczała szybkiego i drastycznego zwrotu w polityce Turcji wobec Rosji. Tym bardziej że Turcy uzależnili się od gazu z Rosji, ważnym źródłem dochodu są turyści i inwestycje z Rosji, w Ankarze pamiętają też bolesne skutki nałożenia sankcji przez Moskwę na Turcję za zestrzelenie rosyjskiego samolotu nad granicą turecko-syryjską w 2015 r. Mimo wszystko Erdoğan to dla Putina dużo lepsze rozwiązanie niż Kılıçdaroğlu. Lepiej się dogadują w różnych kwestiach, może dlatego, że łączą ich autorytaryzm i niechęć do „zgniłego” Zachodu.

Po wybuchu rosyjskiej inwazji na Ukrainę ani władze Naddniestrza, ani społeczeństwo nie poparły jednoznacznie Rosji.

PIOTR OLEKSY (ur. 1986), historyk i publicysta, pracownik Wydziału Historii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu i Instytutu Europy Środkowej w Lublinie. Pomysłodawca i koordynator licznych działań związanych z dyplomacją publiczną i dziedzictwem kulturowym, jak np. Forum Współpracy Polska – Rumunia – Mołdawia. Ekspert w sprawach Naddniestrza, autor książek o tym parapaństwie: „Wspólnota z przypadku. Studium tożsamości mieszkańców Naddniestrza” oraz „Naddniestrze. Terror tożsamości”, za którą otrzymał nominację do Nagrody „Ambasador Nowej Europy”.



PODZIAŁ ADMINISTRACYJNY NADDNIESTRZA, czyli Naddniestrzańskiej Republiki Mołdawskiej – nieuznawanego przez żaden znaczący podmiot międzynarodowy parapaństwa ze stolicą w Tyraspolu, obejmującego tereny położone na lewym brzegu Dniestru oraz prawobrzeżne miasto Bendery. Jest to pas ziemi o długości ok. 200 km i średniej szerokości 12–15 km (najmniejsza szerokość 6 km, największa 38 km).

W Naddniestrzu nie chcą wojny

Nie jest tak, że Naddniestrzanie jednoznacznie i całym sercem popierają Rosję w wojnie z Ukrainą. Władze separatystycznej republiki też przez długi czas starały się zachować neutralność wobec konfliktu, podkreślając swój pokojowy stosunek i pomoc dla ukraińskich uchodźców – mówi dr Piotr Oleksy, ekspert od Naddniestrza z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu oraz Instytutu Europy Środkowej w Lublinie.



Rozmawiał
Jarosław Tomczyk

Bardzo się pomylę, twierdząc, że Naddniestrze, czyli nieuznawana przez świat separatystyczna republika na terytorium Mołdawii, przy południowo zachodniej granicy Ukrainy, to państwo rządzone przez układ mafijno-agenturalno-biznesowy?

Nie pomyli się pan. Jest to państwo rządzone przez lokalnych oligarchów, właścicieli firmy Sheriff. Wszelkie porównania do ZSRS czy skansenu ZSRS są nietrafione, mogą się odnosić jedynie do sfery wizualnej. Mamy tu taki feudalistyczny kapitalizm, a nie jakąkolwiek formę komunizmu. Są dwa wertykale władzy. Cywilna – nad większością ministerstw, parlamentem, gospodarką i zwykłymi służbami całej cywilnej sfery państwa, który to pion w pełni kontrolują właściciele firmy Sheriff. I drugi pion, związany ze sferą bezpieczeństwa, czyli ministerstwa obrony i bezpieczeństwa. Te są pod dużo większym wpływem Rosji. Co ciekawe, nie zawsze interesy tych pionów się ze sobą pokrywają.

Jaka atmosfera panuje obecnie w Naddniestrzu?

W ostatnich tygodniach trochę się uspokoiło. Rosja i stojące za nią w republice siły przez jakiś czas próbowały podgrzewać atmosferę, mówiąc, że Ukraina szykuje prowokację i jej służby – w mundurach rosyjskich – robią coś, co stworzy pretekst dla ukraińskiej interwencji wojskowej w Naddniestrzu. Doszło nawet do kuriozum. Władze ogłosiły, że ukraińskie służby planowały zamach na delegację OBWE przebywającą w Tyraspolu, a kiedy to się nie udało, planowały zamach na Wadima Krasnosielskiego, czyli prezydenta republiki, który miejscowe służby udaremniły, neutralizując zamachowców. Był to oczywisty sygnał wysłany w stronę Rosji o zwiększenie jej „sił pokojowych” działających w Naddniestrzu. Rosja, zdaje się, zmarginalizowała ten sygnał, w żaden sposób na niego nie odpowiadając.

Bo Rosja chyba nie ma czasu się Naddniestrzem teraz zajmować?

Tak, chociaż w lutym, marcu, jeszcze z początkiem kwietnia, rosyjskie mini-

sterstwa obrony i spraw zagranicznych, ustami Marii Zacharowej, regularnie straszyły, że Ukraina planuje atak na Naddniestrze. Rosyjskie media także podgrzewały ten temat. Służyło to destabilizacji społecznej, wywołaniu atmosfery niepokoju zarówno w Mołdawii, jak i w Naddniestrzu, bo to nie jest tak, że Naddniestrzanie jednoznacznie i całym sercem popierają Rosję w wojnie z Ukrainą.

A jak jest?

Realnie, językiem socjologicznym, nie sposób powiedzieć, bo nie ma tam robionych wiarygodnych badań opinii publicznej. Na pewno możemy stwierdzić, że po wybuchu rosyjskiej inwazji na Ukrainę ani władze Naddniestrza, ani społeczeństwo nie poparły jednoznacznie Rosji. Nie było żadnych manifestacji społecznych, akcji, mitingów. Władza też starała się przez długi czas zachować neutralność wobec konfliktu, podkreślając swój pokojowy stosunek i pomoc dla ukraińskich uchodźców. Wynika to z tego, że interesy elity rządzącej Naddniestrza są ulokowane obecnie przede wszystkim w relacjach z Unią Europejską, do której trafia nawet 40 proc. naddniestrzańskiego eksportu, oraz w relacjach z Ukrainą. Dla nich najwygodniejszym, choć już teraz pewnie niemożliwym scenariuszem, byłby powrót do sytuacji sprzed 24 lutego 2022 r., kiedy na dużą skalę handlowali z Unią oraz innymi regionami świata poprzez Ukrainę, która była bardzo ważnym odbiorcą oraz korytarzem tranzytowym dla towarów. Właśnie z uwagi na interesy i obawy o swoją przyszłość, a nawet byt, władze Naddniestrza zachowywały duży stopień zachowawczości i swoistej neutralności.

A nie stoi też za tym to, że ok. 30 proc. mieszkańców Naddniestrza to etniczni Ukraińcy?

To może być jeden z czynników, ale nie decydujący. Ukraińcy z Naddniestrza to społeczność w dużej mierze zrusyfikowana pod względem językowym i tożsamościowym. To byli ludzie radzieccy o ukraińskich korzeniach, którzy stali się obywatelami Naddniestrza.

Raczej inny czynnik ma większy wpływ. Mianowicie to, że mieszkańcy Naddniestrza z mieszkańcami Ukrainy przez ostatnie 30 lat żyli na poziomie społecznym w dosyć bliskich relacjach. Mam na myśli wyjazdy zarobkowe, handlowe czy na plażę do Odessy. Poznali Ukrainę z własnego doświadczenia dużo lepiej, niż większość z nich zna Rosję. Ta propaganda o faszystowskiej Ukrainie działała w mniejszym stopniu, bo oni wiedzieli, z jakim państwem mają do czynienia.

Czemu Rosja nie uznaje Naddniestrza?

Bo ono służy jedynie jako narzędzie nacisku na republikę Mołdawii, którym ewentualnie można szachować Ukrainę od południowego zachodu. Długofalowym celem Rosji – dzisiaj prawie niemożliwym, ale jeszcze 10 lat temu, wydawało się, realnym – było zjednoczenie Naddniestrza i Mołdawii na zasadach podyktowanych przez Moskwę, jak próbowano to zrobić w 2003 r. Mołdawia to państwo, w którym sympatie społeczne dzieliły w miarę pół na pół zwolenników opcji prozachodniej i prorosyjskiej. I gdyby dodać Naddniestrze z wyborcami jednoznacznie prorosyjskimi i zdyscyplinowanymi, to szala przeważałaby na stronę rosyjską. Naddniestrze ze swoimi oligarchami i służbami, poważnie powiązanymi z rosyjskimi, byłoby ciężarkiem pozwalającym przywrócić cały obszar pod rosyjską strefę wpływów. Gdyby natomiast Rosja uznała Naddniestrze, musiałaby je bardzo poważnie dotować finansowo.

A czy dzisiaj w jakimś stopniu nie jest zmuszona tego robić, choćby dopłacając do emerytur?

Przez długi czas Rosja faktycznie dotowała i finansowała Naddniestrze. To się skończyło ok. 2018 r. Do tego czasu dodawała 30–40 proc. do budżetu rocznego, żeby się zamknął. Natomiast w momencie gdy spółka Sheriff, czyli naddniestrzańscy oligarchowie, przejęła kontrolę nad parapaństwem, Rosja uznała, że skoro świetnie radzą sobie



z biznesem, to niech się sami finansują. Kwestia emerytur to co innego, prawo do rosyjskiej emerytury mają ci, którzy przepracowali tam kilka lat w czasach Związku Sowieckiego. Ta grupa zmniejsza się z roku na rok. Jest też rosyjski dodatek do emerytury naddniestrzańskiej, obecnie ok. 10 dolarów miesięcznie, to nie jest dużo. I to tyle jeśli idzie o bezpośrednie finansowanie. Nie pamiętam, kiedy Rosja wyremontowała w Naddniestrzu jakiś szpital czy zrobiła jakąś prospołeczną inwestycję. To, co ważne dla gospodarki, to fakt, że Naddniestrze nie płaci za gaz, który zużywa.

Ale to ciekawy układ, bo dłużnikiem z tego tytułu jest Mołdawia.

Tak, choć nie wiem, czy o ten dług ktośkolwiek kiedykolwiek będzie się upominał. To raczej jasne, że Mołdawia nie będzie go nigdy miała zamiaru spłacać.

Jakie siły zbrojne stacjonują w Naddniestrzu?

Prawdopodobnie mamy do czynienia z ok. 5 tys. formalnie zawodowych żołnierzy. Statystyki Naddniestrza mówią o nieco większej liczbie, dodając do tego 1500 żołnierzy rosyjskich podzielonych na dwie w miarę równe grupy: siły pokojowe i siły operacyjne, które pilnują arsenału we wsi Kołbasy. Realia są jednak takie, że w ramach sił rosyjskich 70–80 proc. żołnierzy to ludzie z rosyjskim obywatelstwem, ale urodzeni i wychowani już w Naddniestrzu. Często ten sam żołnierz pełni służbę i w siłach naddniestrzańskich, i rosyjskich, płynnie przechodząc z jednych do drugich. Od jakiegoś czasu nie ma rotacji między Rosją a jej siłami tam stacjonującymi. Nie ma dopływu świeżej krwi żołnierzy z Rosji, rosyjska armia rekrutuje wśród miejscowych. Nie jesteśmy w stanie ocenić ich zdolności bojowej. To nie są żołnierze, którzy kiedykolwiek ćwiczyli poza granicami Naddniestrza. Nie wiemy, jakim sprzętem dysponują, choć mówi się, że przestarzałym. Ponadto można mieć wątpliwości co do ich morale i chęci do walki z Ukrainą czy



Mołdawią. Z przyczyn, o których już mówiłem, bo to miejscowi, którzy Ukrainę i Mołdawię doskonale znają. Prawdopodobnie w starciu z ukraińskimi siłami Ukraińcy poradziłoby sobie dosyć szybko. Największa wartość tych oddziałów mogłaby się ujawnić, gdyby wojskom rosyjskim udało się podejść blisko pod Odessę. Wówczas mogliby służyć do zaopatrzenia w amunicję, żywność i olej napędowy, którego duże składy są w Naddniestrzu.

Jak wygląda granica Naddniestrza i Ukrainy?

W tym momencie mołdawsko-ukraińska granica na odcinku naddniestrzańskim jest zamknięta, nie ma przejazdu samochodowego. Wcześniej wyglądała mniej więcej tak jak każda granica między krajami byłego Związku Sowieckiego, nie licząc krajów bałtyckich, czyli – jakkolwiek by to zabrzmiało – zupełnie normalnie. Były posterunki graniczne ukraińskie, a po drugiej stronie naddniestrzańskie. Mieliliśmy też unijną misję wsparcia kontroli granicznej dla Mołda-

wii i Ukrainy i dodatkowo zdarzały się kontrole przez nią realizowane.

A jaki jest poziom życia przeciętnego mieszkańca Naddniestrza? Różni się od tego w Mołdawii?

Na pierwszy rzut oka, nie wchodząc głęboko w szczegóły, te poziomy są podobne. Z tym, że dynamika jest zdecydowanie na korzyść Mołdawii, która obecnie dużo lepiej się rozwija i oferuje więcej możliwości zawodowych dla młodych ludzi. Jest to związane z sektorem IT, który od trzech lat przynosi większe wpływy do PKB niż sektor winiarski. Przez minione 30 lat dużo lepiej żyło się w Naddniestrzu, gdzie były wyższe wypłaty, stabilność zatrudnienia. Teraz to się zmienia na korzyść Mołdawii, przy czym tam ten poziom jest dużo bardziej zróżnicowany. Można powiedzieć, że przedstawiciele klasy średniej w Kiszyniowie żyją na europejskim poziomie, natomiast sfery biedy są ogromne. W Naddniestrzu jest to bardziej wyrównane.

Mołdawia rzeczywiście się zmienia czy to w dalszym ciągu polityczna gra pozorów?

To jest kraj, w którym od kilku lat obserwujemy efekty autentycznych przemian społecznych i mentalnych, widocznych również na poziomie politycznym. Jeśli chodzi o problemy typu korupcja, zmiany faktycznie zachodzą. Na niższym poziomie na pewno udaje się to przewalczać, transformacja jest autentyczna. Elita polityczna, przede wszystkim prezydent Maia Sandu i ścisłe grono kierownictwa Partii Działania i Solidarności, zdaje się wiedzieć, dokąd zmierza i gdzie chciałaby ten kraj prowadzić. Jednocześnie ze względu na trudną sytuację ekonomiczną są duże grupy społeczne, które straciły na dynamice gospodarczej ostatnich miesięcy. To efekt przede wszystkim wojny, która pociągnęła wzrost cen surowców, paliw i inflację. Jednak najubożsi nie do końca mają ochotę tak to postrzegać. Łatwiej obwiniać im za spadek stopy życiowej władze Mołdawii. Te emocje i frustracje, jak najbardziej uzasadnione obawy, często strach powodowany faktem, że rachunki za gaz są wyższe niż emerytura, wykorzystują ostatni oligarchowie poprzedniej epoki, którzy zachowali wpływy, jak Ilan Shor. Pozycjonując się jako obrońcy najbiedniejszych, są de facto obrońcami interesów Rosji w Mołdawii.

Czy Mołdawia to kraj bezpieczny?

Nie ma tam w tej chwili żadnego zagrożenia. Na początku czerwca odbędzie się w Kiszyniowie szczyt Europejskiej Wspólnoty Politycznej, zjadą się głowy państw, kwestie bezpieczeństwa są podniesione na najwyższy poziom. To format współpracy międzynarodowej, wspólnota dialogu szersza niż Unia Europejska. Szczyt tego formatu po raz pierwszy odbywał się będzie w państwie posowieckim, kandydującym do Unii Europejskiej. Jest to dla Mołdawii dużym wyróżnieniem i dobrą okazją, by pokazać swoją podmiotowość na arenie europejskiej, co jest teraz dla nich szczególnie ważne. Mołdawia traktuje to jako kolejną ścieżkę zbliżenia z Unią Europejską, która ma prowadzić do pełnej akcesji.

Polityczny nokaut

Dwa miesiące po śmierci Józefa Stalina odbyły się w Warszawie mistrzostwa Europy w boksie. PRL-owscy propagandyści nie wiedzieli, jak się zachować, gdy polscy pięściarze w decydujących walkach pokonywali tych z ZSRS.

Szymon Dudek

MISTRZ EUROPY ZYGMUNT CHYCHŁA (Z LEWEJ) w zwycięskiej walce o finał z Nicolae Linca z Rumunii, warszawska hala Gwardii, maj 1953 r. / FOT. ZYGMUNT WDOŃSKI PAP/CAF

Mija 70 lat od mistrzostw Europy w boksie, które odbywały się w Warszawie między 17 a 24 maja 1953 r. Warszawie powojennej i wciąż leczącej rany po zniszczeniach. Pięściarze walczyli w hali Gwardii, gdzie pięć razy wybrzmiał Mazurek Dąbrowskiego dla zwycięzców z Polski. Nie tylko to zapamiętano z tamtych mistrzostw. „Wielki brat znokautowany w Warszawie” – napisała po latach „Rzeczpospolita”.

Nacjonalistyczne odchylenie

To, że w 1953 r. wygrywali pięściarze z Polski, to jedno, ale oni pokonywali zawodników z ZSRS, co stało się utrapieniem dla PRL-owskich propagandyistów. A sowieccy pięściarze mocno na ringu obrywali – ku uciesze stołecznej publiczności.

O wyjątkowej atmosferze tamtych mistrzostw pisała w „Dziennikach” Maria Dąbrowska: „Polska zdobyła mistrzostwo Europy, pięciu jej zawodników kolejno zwyciężyło, w tym, zdaje się, trzech w walce z Rosjanami. Dwu tylko zawodników radzieckich odniosło sukcesy, w tym żaden Rosjanin, jeden był Łotysz [faktycznie był to Litwin Algirdas Šocikas – przyp. red.], drugi Armeńczyk. Ale nie to jest ważne. Tylko że trudno opisać, choćby tylko uchem chwyty, nastrój sali. Entuzjazm dla zawodników polskich wyrażany krzykiem i oklaskami można porównać do huku morza w czasie sztormu. To było ogłuszające. A kiedy po piątym zwycięstwie tłum zaczął gromowym głosem – »Jeszcze Polska nie zginęła« – i śpiewał, jak my nigdy nie śpiewamy – łzy pociekły mi z oczu (dalszy fragment skonfiskowała cenzura w 1988 r.). Śmieszne, ale to była wielka manifestacja patriotyczna”.

Krzysztof Kraśnicki, historyk boks, przybliży tamten klimat: „Na cztery walki finałowe toczono z pięściarzami z ZSRR, w trzech zwycięstwa odnieśli Polacy. Tymczasem prasa odnotowując zwycięstwa naszych zawodników, była również pełna zachwytów dla bokserów radzieckich. Któryś z działaczy zwrócił się z przekazem do »Papy« Stamma [trenera Polaków]: – Nie za dużo tych zwycięstw, panie Stamm? Polscy dziennikarze musieli brać udział w codziennych odprawach, podczas których instruowano ich, co mają pisać i kogo chwalić. Taka była propaganda. Komunistyczna władza obawiała się reperkusji ze strony radzieckiej. Stalin zmarł dopiero przed dwoma miesiącami, nie było wiadomo, jak zareagują jego następcy, czy taki afront nie rozsierdzi Wielkiego Brata”. Polska zdobyła pięć złotych medali, a ZSRS tylko dwa. Przekaz prasowy był

taki, jakby ów sukces był co najwyżej równorzędny. Po tak spektakularnym sukcesie zwolniono z pracy Aleksandra Rekszę, kierownika redakcji sportowej Polskiego Radia, doskonałego dziennikarza. On sam, człowiek z ogromnym poczuciem humoru komentował ten fakt wśród przyjaciół, że został wyrzucony za »nacjonalistyczne odchylenia w bok-sie”. Propaganda komunistyczna wdzierała się wszędzie, sport nie był od niej wolny.

Euforia na ulicach

Zagłębiamy do Muzeum Historii Polski. Dzięki Markowi Hendrykowskiemu łatwiej będzie zrozumieć atmosferę, jaka 70 lat temu panowała w hali Gwardii: „Już w trakcie finałowych walk za kulisami turnieju doszło do niebywałego skandalu.



KADRA POLSKICH BOKSERÓW, zdjęcie z 1950 r. Czwarty od lewej Zygmunt Chychła. Polskich bokserów od 1936 do 1968 r. trenował legendarny Feliks Stamm, zwany Papą. To był okres chwały polskiego pięściarstwa (polscy bokserzy do 1992 r. zdobyli 43 medale olimpijskie: 8 złotych, 9 srebrnych, 26 brązowych). / FOT. BUNDESARCHIV/DOMENA PUBLICZNA



HALE MIROWSKIE to dwie bliźniacze hale targowe znajdujące się na warszawskim Mirowie, wybudowane w latach 1899–1902. Hala wschodnia po wojnie została przekazana Milicyjnemu Klubowi Sportowemu „Gwardia”, stąd jej popularna nazwa. W 1953 r. odbyły się tu mistrzostwa Europy w boksie, w okresie PRL były też rozgrywane turnieje szermiercze i koszykarskie. / FOT. WIKIPEDIA

Stało się nim adresowane do Komitetu Centralnego PZPR pismo dotyczące »niesprawiedliwego« i »krzywdzącego« werdyktu sędziowskiego w zaciętym finałowym pojedynku w wadze półśredniej między Zygmuntem Chychłą i Siergiejem Szczerbakowem. Po emocjonującej wyrównanej walce sędziowie przyznali nieznaczne zwycięstwo na punkty i pas mistrzowski Chychle. Nieopisana powszechna radość, jaka zapanowała w Hali Gwardii, nie wszystkim przypadła do gustu. Wasalne w swej wymowie pismo protestacyjne w tej zaiste »oburzającej« sprawie złożyło... polskie kierownictwo natychmiast po ogłoszeniu werdyktu, informując o tym jednocześnie towarzyszy radzieckich”. Kibice oceniali i przeżywali triumf całkiem inaczej. Tamtego pamiętnego dnia (dodajmy, zaledwie kilka tygodni po śmierci Stalina), już po zakończeniu walk

finałowych, działy się w Warszawie rzeczy niezwykle. Pięć złotych pasów polskich reprezentantów wywołało istną euforię. Pękła bariera emocjonalna lat stalinizmu. Ludzie zgromadzeni przy megafonach na placu Mirowskim i na stołecznych ulicach rzucali się sobie w objęcia i płakali z radości. Legenda głosi, iż obwołany bohaterem ojciec sukcesu naszych bokserów, trener Feliks Stamm, powędrował z Hali Mirowskiej do hotelu Polonia w Alejach Jerozolimskich niesiony przez całą drogę na ramionach rozentuzjasmowanych kibiców. Polscy pięściarze pod wodzą legendarnego trenera „Papy” Stamma zdobyli pięć złotych krążków: Henryk Kukier (waga musza), Zenon Stefaniuk (kogucia), Józef Kruza (piórkowa), Leszek Drogosz (lekopółśrednia) i Zygmunt Chychła (półśrednia).

21 maja 2023 r.

Uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego

„O Boże mój, o Trójco, którą wielbię, pomóż mi zapomnieć całkowicie o sobie samej, abym mogła odpocząć w Tobie, w bezruchu i ukojeniu, jak gdyby moja dusza była już w wieczności” – bł. Elżbieta od Trójcy Świętej.



Z EWANGELIĄ W SERCU KOMENTARZ BIBLIJNY



Agnieszka Mazur

Perykopa ewangeliczna odczytywana w tym roku w uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego nie dotyczy wprost tego faktu z życia Jezusa, ale ukazuje ostatnie polecenia Jezusa. Jednym z nich jest spotkanie z uczniami w Galilei. Miejsce to jest w szczególności wybrane przez Jezusa, gdyż tam zapowiada swoje spotkanie po zmartwychwstaniu z apostołami. To w tej krainie toczyło się ich życie, praca, obowiązki i w końcu kroczenie za Mistrzem. Z Galileą wiąże się mnóstwo

ich pięknych i dobrych wspomnień: powołanie nad jeziorem Genezaret, kazanie na górze, przemienienie Jezusa na górze Tabor, burza na jeziorze, różne uzdrowienia czy cudowne rozmnożenie chleba. Z drugiej strony Galilea jest tak naprawdę prowincją i miejscem zamieszkiwania pogan. „Iść do Galilei” oznacza zatem pójście do miejsc mało znaczących. I także z tego względu Jezus wybiera Galileę. Tam, tuż przed swoim Wniebowstąpieniem, przekazuje uczniom swoje ostatnie

przesłanie: „Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego”. Tymi słowami Jezus wyraża swoje pragnienie, by uczniowie byli jego świadkami i depozytariuszami Dobrej Nowiny. Nakaz misyjny Chrystusa jest skierowany nie tylko do pierwszych uczniów, lecz także do nas wszystkich. Uroczystość Wniebowstąpienia to okazja do odnowienia naszego zapału apostołskiego i pragnienia, aby prowadzić dusze do nieba. Jesteśmy powołani do tego, by nieść niebo tam, gdzie panują ciemność, pustka, smutek i bezsens. Niesienie światu Chrystusa jest zadaniem, w którym nie pozostajemy sami. Jezus, tak jak kiedyś apostołom, tak i nam, mówi dziś: „Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skoń-

czenia świata”. „Kościół jest po to, by głosił Ewangelię, tylko dlatego! A głoszenie Ewangelii jest radością Kościoła. My, wszyscy ochrzczeni, jesteśmy Kościołem. Dzisiaj jesteśmy zachęceni, aby lepiej zrozumieć, że Bóg obdarzył nas wielką godnością i powierzył odpowiedzialne zadanie głoszenia Go światu, czynienia Go dostępnym dla ludzkości. Oto nasza godność, to jest największy zaszczyt dla każdego z nas, dla wszystkich ochrzczonych!” – uczy nas papież Franciszek.

ZATRZYMAJ SIĘ

Pisząc w naszym cyklu „Zatrzymaj się” o aniołach zmartwychwstania, nie można ominąć faktu obecności tych niebieskich duchów podczas wniebowstąpienia Jezusa. Refren psalmu responsoryjnego podpowiada nam: „Pan wśród radości wstępuje do nieba”. Św. Paweł pisze w Liście do Efezjan, że Bóg „wskrzesił Go [Chrystusa] z martwych i posadził po swojej prawicy na wyżynach niebieskich, ponad wszelką Zwierzchnością i Władzą, i Mocą, i Prowadzeniem” (Ef 1, 20-22). Dzięki temu możemy rozumieć, że zastępy aniołów są o wiele liczniejsze od tych, które umiemy nazwać czy możemy sobie wyobrazić.

Aniołowie po wniebowstąpieniu Jezusa wystawiają i adorują Słowo Wcielone – czyli Chrystusa, który jest obecny w niebie z ciałem i duszą. Św. Jan Chryzostom w kazaniu o Wniebowstąpieniu komentuje to w następujący sposób: „Ta sama natura, z powodu której Cherubiny strzegły Raju, jest dziś tą, która panuje nad Cherubinami. Czy nie wystarczyło, byśmy zostali wywyższeni do niebios? Czy nie wystarczyło samo przebywanie pośród aniołów? Czyż to nie byłaby już niewypowiedziana chwała? Ale On został wywyższony ponad aniołów, przewyższył Cherubiny, wstąpił wyżej niż Serafiny, wyżej niż Trony i nie zatrzymał się, aż nie dotarł do Tronu Pańskiego”.

Kard. Jean Daniélou, porównując Boże Narodzenie i Wniebowstąpienie, twierdzi, że w chwili Bożego Narodzenia Słowo zstąpiło na ziemię otoczone przez aniołów z nieba i spotkało aniołów stróżów z ziemi, w przypadku zaś Wniebowstąpienia Jezus w otoczeniu aniołów z ziemi wstępuje do nieba i spotyka aniołów strzegących bram niebios. „Jednak ci aniołowie nie rozpoznają go dlatego, że ma na sobie znaki Męki.

Jedenastu uczniów udało się do Galilei, na górę, tam gdzie Jezus im polecił. A gdy Go ujrzeli, oddali Mu pokłon. Niektórzy jednak wątpili. Wtedy Jezus podszedł do nich i przemówił tymi słowami: «Dana Mi jest wszelka władza w niebie i na ziemi. Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Uczcie je zachowywać wszystko, co wam przykazałem. A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata».

Dlatego niebiańskie duchy pytają towarzyszących mu aniołów, kim on jest. Tajemnica Wniebowstąpienia sprawia, że aniołowie w niebie są pełni zachwytu, gdyż wcielenie Jezusa było jego uniżeniem, natomiast Wniebowstąpienie Jezusa jest wywyższeniem jego ludzkiej natury ponad chóry aniołów”.

ROZPAL WIARĘ

Pan Jezus, ucząc nas Modlitwy Pańskiej, uczy nas modlić się wspólnie za wszystkich naszych braci. Nie uczy nas „Ojcze mój”, ale „Ojcze nasz”, aby nasza modlitwa była zanoszona w jednym duchu za cały Kościół. W liturgii eucharystycznej Modlitwa Pańska ukazuje się właśnie jako modlitwa całego Kościoła. Objawia się wtedy jej pełny sens i skuteczność, ukazuje nam ona eschatologiczny charakter ukrytych w niej prośbach. Jest modlitwą właściwą czasom ostatecznym, czyli czasom zbawienia, które zostały zapoczątkowane wraz z wylaniem się Ducha Świętego, a które wypełnią się wraz z powrotem Pana. Prośby skierowane do Boga Ojca – w odróżnieniu od modlitw Starego Przymierza – opierają się na urzeczywistnionym już raz na zawsze misterium zbawienia w Chrystusie Ukrzyżowanym i Zmartwychwstałym. Z tej niezłomnej wiary wypływa nadzieja, która ożywia każdą z siedmiu prośb. Wyrażają one westchnienia obecnego czasu, w którym „jeszcze się nie ujawniło, czym będziemy”. Eucharystia i modlitwa „Ojcze nasz” są nastawione na przybycie Pana: „aż przyjdzie” (por. KKK 2768-2772).

BLIŻEJ PAPIEŻA FRANCISZKA

W Watykanie opublikowano papieskie orędzie z okazji 109. Światowego Dnia Migranta i Uchodźcy. Poświęcone jest ono tematowi wolności, która zawsze powinna cechować wybór opuszczenia własnej ojczyzny. Tytuł przesłania „Wolni by wyjechać, wolni by pozostać” jest nawiązaniem do solidarnościowej inicjatywy włoskiego rządu i episkopatu, która jest odpowiedzią na wyzwania współczesnej migracji. Papież zaznacza, że migracja powinna być zawsze dobrowolną decyzją, ale w rzeczywistości miliony ludzi na całym świecie są zmuszeni, aby podjąć decyzję o wyjeździe. Wśród powodów do emigracji papież wymienia: prześladowania, wojny, zjawiska atmosferyczne i nędzę, a ludzie uciekają z powodu biedy, ze strachu, z rozpacz. Franciszek zauważa, iż aby położyć kres przymusowej migracji, potrzeba wspólnego zaangażowania wszystkich. „Musimy dążyć do powstrzymania wyścigu zbrojeń, kolonializmu gospodarczego, rabowania cudzych zasobów, dewastowania naszego wspólnego domu” – pisze Franciszek. W orędziu podkreśla, że „potrzebny jest wspólny wysiłek poszczególnych państw i wspólnoty międzynarodowej, aby zapewnić każdemu prawo do nieemigrowania, czyli możliwość życia w pokoju i godności na własnej ziemi”. Zagwarantowanie tego prawa należy rozumieć jako współodpowiedzialność wszystkich państw wobec dobra wspólnego: „Trzeba bowiem pamiętać, że ponieważ zasoby świata nie są nieograniczone, to rozwój krajów biedniejszych gospodarczo zależy od zdolności do dzielenia się, jaką można wypracować między wszystkimi państwami” – pisze Franciszek. „Dopóki prawo to nie zostanie zagwarantowane – a droga ku temu jest daleka – jeszcze wielu będzie musiało wyjechać w poszukiwaniu lepszego życia”. (vaticannews.va)

Szkoła-przedszkole w Bujwidziskach będzie miała nową dobudówkę

Znajdująca się w gminie Zujuny szkoła-przedszkole w Bujwidziskach czeka na istotne zmiany. Obecnie przygotowywany jest projekt budowy nowej dwupiętrowej dobudówki. Dla małych mieszkańców rejonu powstanie dwa razy więcej miejsc.



ZOSTAŁY OPUBLIKOWANE PROPOZYCJE PROJEKTOWE BUDOWY dobudówki szkoły-przedszkola w Bujwidziskach. / FOT. VRSA.LT

Obecnie w szkole-przedszkolu w Bujwidziskach działają dwie grupy wychowania wczesnoszkolnego (35 dzieci), oddział wychowania przedszkolnego (14 dzieci) oraz klasy początkowe, w których naukę pobiera 29 dzieci. W dwupiętrowym budynku dodatkowo powstanie 75 miejsc, a w wyposażonym pomieszczeniu będą działać 4 grupy wychowania przedszkolnego. Po restrukturyzacji budynku łącznie przewiduje się urządzenie 105 miejsc. Planowane nowe dodatkowe pomieszczenia o powierzchni 592 mkw. będą połączone korytarzami zapewniającymi wygodne funkcjonowanie. Archi-

tektura budynku będzie atrakcyjna dla dzieci. Do dekoracji budynku planuje się zastosowanie paneli elewacyjnych w kilku różnych odcieniach oraz stolarki okiennej w jaskrawych kolorach. Zostały opublikowane propozycje projektowe budowy dobudówki szkoły-przedszkola w Bujwidziskach. Publiczne zebranie w tej sprawie zaplanowano na 19 maja o godz. 15 w pomieszczeniu administracji gminy Zujuny (ul. Buivydiškių 3, wieś Zujuny, rejon wileński). Prace budowlane planowane są na lata 2024–2025. Środki zostaną przyznane z budżetu Samorządu Rejonu Wileńskiego.

Obrady radnych rejonu wileńskiego: Projekt o wsparciu instytucji sołtysa

5 maja odbyło się drugie posiedzenie nowo wybranej Rady Samorządu Rejonu Wileńskiego, podczas którego przedstawiono propozycję dotyczącą świadczeń dla sołtysów.

Radny Waldemar Urban w imieniu frakcji AWPL-ZChR złożył projekt uchwały w sprawie stosownego pokrycia wydatków sołtysów związanych z ich działalnością. Ma to na celu zaktywizowanie sołtysów w gminach rejonu wileńskiego oraz zachęcenie ich do większej aktywności w rozwiązywaniu problemów mieszkańców rejonu wileńskiego. Biorąc pod uwagę wyższe ceny towarów i usług, proponuje się zatwierdzenie nowej maksymalnej wysokości wydatków sołtysów, związanych z ich działalnością, która pozwoliłaby na zrekompensowanie poniesionych przez sołtysów wydatków zgodnie z dokumentami uzasadniającymi wydatki. Proponowana kwota rekompensaty – do 0,2 przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia (VMDU) za 1 miesiąc. W rejonie wileńskim wybieranych jest 192 sołtysów. Zgodnie z projektem uchwały sołtys może otrzymać do 350 euro miesięcznie na pokrycie kosztów związanych z wykonywaniem swoich obowiązków po przedstawieniu dokumentów potwierdzających wydatki.

– Dzisiaj widzimy, że mieszkańcy mają niewiele informacji na temat instytutu sołtysa. Niestety, obecnie wydatki związane z działalnością sołtysów rekompensowane są jedynie symbolicznie. Proponowana nowa wysokość kwoty rekompensaty wydatków, związanych z działalnością sołtysów, pozwoli bardziej popularyzować tę funkcję, przyciągnie więcej kandydatów do objęcia tych funkcji, a wybranym sołtysom da większe możliwości działania i skupienia się bardziej na spotkaniach z mieszkańcami rejonu, wysłuchując i rozwiązując ich problemy – mówił o przedłożonym projekcie Waldemar Urban.

Projekt uchwały został skierowany do rozpatrzenia przez komisję gospodarki i finansów oraz komisję praworządności i rozwoju samorządności. Na kolejnym posiedzeniu rady projekt ten zostanie przedłożony do uchwalenia. W nowym regulaminie działalności Rady Samorządu Rejonu Wileńskiego rozdzielono etapy przedkładania i podejmowania uchwał. Jeżeli jakaś kwestia jest pilna, to regulamin przewiduje możliwość przedstawienia i uchwalenia decyzji na tym samym posiedzeniu rady.

Na zakończenie posiedzenia mer Robert Duchniewicz złożył życzenia urodzinowe radnemu Waldemarowi Urbanowi, a starostowie złożyli gratulacje nowo mianowanemu dyrektorowi administracji Władysławowi Kondratowiczowi.

Zgodnie z projektem sołtys otrzyma do 350 euro miesięcznie na pokrycie kosztów wykonywania obowiązków.

Spotkanie w fabryce drobiu „Vilniaus paukštynas” w Rudominie w sprawach istotnych dla lokalnej społeczności

10 maja na zaproszenie dyrektora generalnego wileńskiej fabryki drobiu „Vilniaus paukštynas” Tadasa Sprindžiūna mer rejonu wileńskiego Robert Duchniewicz wraz z przedstawicielami administracji samorządu odwiedził mieszczącą się w Rudominie fabrykę drobiu.



ROBERT DUCHNIEWICZ WYRAZIŁ NADZIEJĘ, że „Vilniaus paukštynas” nadal będzie otwarty na lokalną społeczność i współpracę. / FOT. VRSA.LT

Dyrektor generalny Tadas Sprindžiūnas przedstawił działalność, procesy i wizję fabryki. Gościom pokazano główne zaplecze produkcyjne – rzeźnię i przetwórnę. Personel fabryki przedstawił też główne cele funkcjonowania zakładu – dostarczanie zdrowszej żywności, dbałość o czystsze środowisko i współpracę społeczną. „Vilniaus paukštynas” jest największym pracodawcą w rejonie wileńskim. 70–80 proc. pracowników fabryki to mieszkańcy rejonu wileńskiego. Firma z powodzeniem prowadzi swoją działalność, orientując się na zrównoważony rozwój i ekologię. Podczas spotkania poruszono istotne dla lokalnej społeczności kwestie dotyczące monitoringu zapachów oraz oceny wpływu na zdrowie. Tadas Sprindžiūnas zapewnił, że rozpocznie ocenę wpływu na zdrowie już tego lata, ponieważ ocena ta jest przeprowadzana w ciepłym sezonie i trwa dłużej. Planowane jest zainstalowanie systemu monitoringu zapachów, któ-

rego wynikami firma podzieli się z mieszkańcami – oczekuje się, że rozwiązanie to znacznie działać pod koniec lata.

– Monitoring zanieczyszczeń i zapachów jest jednym z najbardziej palących problemów dla mieszkańców Rudominy, ponieważ jest ważnym aspektem zdrowego środowiska i bezpośrednio wpływa na samopoczucie ludzi. Miło jest widzieć, że firma bierze to pod uwagę i zmierza w kierunku zrównoważonego rozwoju. Ważne jest, aby te wskaźniki były mierzone, a mieszkańcy informowani – powiedział podczas wizyty Robert Duchniewicz i wyraził nadzieję, że „Vilniaus paukštynas” nadal będzie otwarty na lokalną społeczność i współpracę.

Zapytany o plany rozwoju Tadas Sprindžiūnas, dyrektor generalny „Vilniaus paukštynas”, powiedział, że największe inwestycje są planowane w zakresie bezpieczeństwa biologicznego i odnowy infrastruktury, ale w samym Rudominie nie ma planów rozszerzenia działalności.



PLAN WILNA, 1890 r. / FOT. ARCHIWUM MAP WIG

Architekt, który został „kataryniarzem”

Pracował w okupowanym przez Rosjan Wilnie od 1875 r. do początków XX w. W centralnych dzielnicach miasta zaprojektował ponad 70 różnych budynków, kamienic czynszowych, a także willi zamożnych właścicieli. Oto Apolinary Mikulski (1846–1916), piąta postać omawiana w cyklu „Kuriera Wileńskiego” o architektach i budowniczych Wilna, którym wpisujemy się w obchody 700-lecia miasta.



Tomasz Balbus
Instytut Pamięci Narodowej

O Apolinarym Mikulskim, o którym już dzisiaj w Wilnie nikt, z wyjątkiem nielicznych historyków architektury, nie pamięta, brak bliższych informacji biograficznych, szczególnie co do jego lat młodości. Literatura polska i litewska ogranicza się zazwyczaj do podawania zrealizowanych przez niego projektów bez wgłębiania się, kim był i skąd przybył.

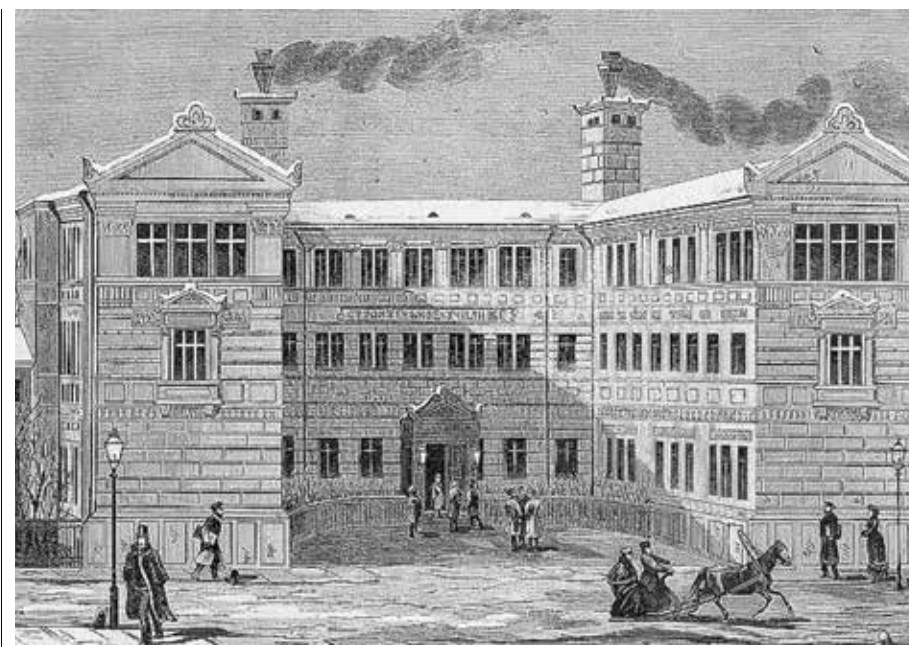
Pod silnymi wpływami rosyjskimi

Jak wielu pracujących w XIX w. w Wilnie architektów był absolwentem Szkoły Budowlanej Głównej Dyrekcji Komunikacji i Budownictwa Publicznego, znajdującej się przy Carskosielskim Prospekcie w Petersburgu. Statutem z 27 grudnia 1851 r. szkoła ta została zaliczona do placówek oświatowych I kategorii Cesarstwa Rosyjskiego. W 1865 r. została podporządkowana departamentowi w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych.

Przy kształceniu silny nacisk położony był na artystyczne elementy nauki. Do grona uczniów przyjmowano tylko dzieci szlachty i urzędników w wieku od 13 do 16 lat. Nauka obejmowała sześć przedmiotów. Przez pierwsze pięć lat uczniowie studiowali nauki teoretyczne. W ostatniej klasie, szóstej, zajmowali się powtarzaniem teorii i praktyczną nauką sztuki budowlanej, w tym sporządzaniem projektów i kosztorysów. Ci, którzy pomyślnie ukończyli kursy, uzyskiwali dyplom asystenta architekta od XIV do XII klasy, w zależności od punktów uzyskanych na egzaminach.

Od 1877 r. skład uczniów stopniowo się rozszerzał, a rygory przyjmowania były łagodzone. W placówce mogły kształcić się już dzieci także: urzędników, oficerów, duchownych, honorowych obywateli miast, kupców, bogatszych chłopów, a nawet Kozaków.

W Wilnie Apolinary Mikulski projektował domy mieszkalne na zlecenie władz miejskich, przemysłowców i kupców różnych narodowości, miejscowych lekarzy, a także właścicieli ziemskich. Nie zostawił po sobie jakichś wielkich dzieł architektonicznych. Tworzył i budował dla ludzi domy, w których mogli egzystować na co dzień i odpoczywać, aby potem wyjść ponownie do swoich obowiązków zawodowych.



BUDYNEK SZKOŁY BUDOWLANEJ W PETERSBURGU, której absolwentem był Apolinary Mikulski. / FOT. DOMENA PUBLICZNA

O trendach budownictwa w Wilnie, w czasie, w którym tworzył swoje projekty Mikulski, prof. Juliusz Kłos tak pisał w „Przewodniku krajoznawczym”, wydanym w okresie międzywojennym: „Pod koniec XIX i na początku XX w. rząd rosyjski przystępuje do budowy nowych gmachów państwowych głównie przy ul. Adama Mickiewicza, stanowiącej najważniejszą arterię nowego miasta. Budynki te, jak cała zresztą architektura schyłku XIX w., są co najwyżej banalnymi kompilacjami, pozbawionymi zalet twórczych. Przy tym, robione urzędowo, nie tylko nie nawiązują do bogatej tradycji miejscowej, lecz przeciwnie, wprowadzają prowokacyjnie motywy typowo rosyjskie, wywołujące bolesny zgrzyt w otoczeniu o tak wysokiej, a tak wybitnie polskiej kulturze architektonicznej (...). Również budownictwo prywatne, zmonopolizowane w rękach »architektów« rządowych, ulega coraz to silniej wpływom rosyjskim. Nowe dzielnice miasta robią istotnie wrażenie raczej Tambowa lub Saratowa, niż miasta polskiego. Budynki z cegły surowej (od czasu średniowiecza w Polsce nigdy niestosowanej!), o płaskich, blaszanych dachach, o horrendalnych proporcjach a pokracznych szczegółach, chlubią się jako jedyną swą »ozdobą« – żelaznymi ganeczkami o typie wybitnie petersburskim (...). Charakterystyczny dla owych czasów był pomysł, na szczęście niewykonany, przerobienia

baszty na górze Zamkowej na wieżę ciśnien dla wodociągów miejskich”.

W stolicy guberni wileńskiej

Do najbardziej znanych budynków zaprojektowanych w Wilnie przez Apolinary Mikulskiego należały: kamienica czynszowa obywatela pruskiego Ferdynanda Hofmanna przy ul. Jakuba Jasińskiego 29; dwupiętrowy dom czynszowy w stylu włoskim Nikołaja Mawrykina przy ul. Zygmunta Sierakowskiego 17; dwie neoklasycystyczne kamienice czynszowe z wieżyczkami, własność ziemianina Ignacego Parczewskiego przy ul. Jagiellońskiej 9 i 11, oraz trzecia przy ul. Zygmuntońskiej 9; dwa trójpętrowe domy Marii Jeleńskiej przy ul. Adama Mickiewicza nr 19 i 21 z fasadami ozdobionymi motywami biedermeierskimi; trzypiętrowy dom z regularnymi kompozycjami Michała Burchardta przy ul. Adama Mickiewicza 1, który został wybudowany obok domu narożnego tegoż właściciela, zaprojektowanego przez Wincentego Górskiego; dwa dwupiętrowe domy Ludwika Weber przy ul. Wielka Pohulanka 22 i ul. Józefa Piłsudskiego 2 (w tym ostatnim budynku, potem przebudowanym w okresie dwudziestolecia międzywojennego, swego czasu znalazła swoją siedzibę Poleska Kontrola Kolejowa); dwa trójpętrowe domy Piotra Kalinowskiego przy Wielkiej



ULICA WIELKA w Wilnie na początku XX w. / FOT. FOTOPOLSKA.EU

Pohulance nr 23; dom Amelii Mikulskiej przy ul. Mostowej 23.

Początkowo projektował w większości domy dwupiętrowe. Elewacje nie były tynkowane. Występowały na nich elementy neogotyckie i drewniane dekoracje. Potem, gdy zaczął projektować domy czynszowe o trzech, czterech kondygnacjach, ich ozdobne elewacje przeplatały się ze sobą w stylu klasycyzmu i renesansu. Kamienice miały najczęściej formy regularne. W domach przy schodach paradywnych znajdowały się pokoje mieszkalne, przy schodach bocznych – kuchnie. Klatki schodowe były oświetlane przez światło dzienne poprzez okna dachowe.

Część tych budynków dzisiaj już nie istnieje. Inne zostały gruntownie przebudowane. Niektóre, jak wzmiankowana wcześniej czterokondygnacyjna, niezwykle okazała kamienica z sześcioma balkonami, przy ul. Zygmuntowskiej 9 nad Wilią, zostały ostatnio zakupione przez prywatnych właścicieli i poddane renowacji.

Historyczka architektury z Uniwersytetu Witolda Wielkiego w Kownie, prof. Nijolė Lukšionytė-Tolvašienė, w pracy „Architekci wileńscy 1850–1914” pisała: „Apolinary Mikulski twórczą działalność rozpoczął od taktownych prze-
róbek oraz romantycznych willi,

łączących w swoisty sposób typ domku w ogródku z koteżdem (cottage). Impo-
nujący jest np. dom Justyna Konopackiego nad brzegiem Wilii przy ul. [Tadeusza] Kościuszki 32 z chińską restauracją. Budynek ma kompozycję schodkową (dwa piętra i poddasze). Mur jest łączony z drewnem (drewniane werandy, więźba dachu, rzeźby). Była jeszcze brama i pawilon mleczarni. W tym projekcie są wyraźne nawiązania do angielskich domów wiejskich i »stylu szwajcarskiego«. Przy realizacji jednak większości detali nie wprowadzono”. Wspomniany dom Amelii Mikulskiej przy ul. Mostowej 23 charakteryzował się asymetrycznym planem, schodkowym kształtem, wyjątkowym poddaszem z konsolami. Jest to styl typowy dla willei włoskich, a popularny w architekturze dworów z okresu romantyzmu. Wpływy włoskie widać jeszcze wyraźniej we własnym domu projektanta wystawionym przy ul. Zygmunta Sierakowskiego 21. Ten budynek, jak i sąsiedni o jednopiętrowym korpusie, stoją przy samej ulicy, natomiast w głębi tej dość obszernej działki dostrzec można było budynek pomocniczy, drewniany dom mieszkalny, zabudowania gospodarcze. W sąsiedztwie Mikulski wybudował także dom dla lekarza W. Godlewskiego. Jest to podłużny budy-



ODŚLONIĘTY W WILNIE WE WRZEŚNIU 1904 R. pomnik carycy Katarzyny II. To tutaj Apolinary Mikulski został „katarzyniarzem”. / FOT. FOTOPOLSKA.EU

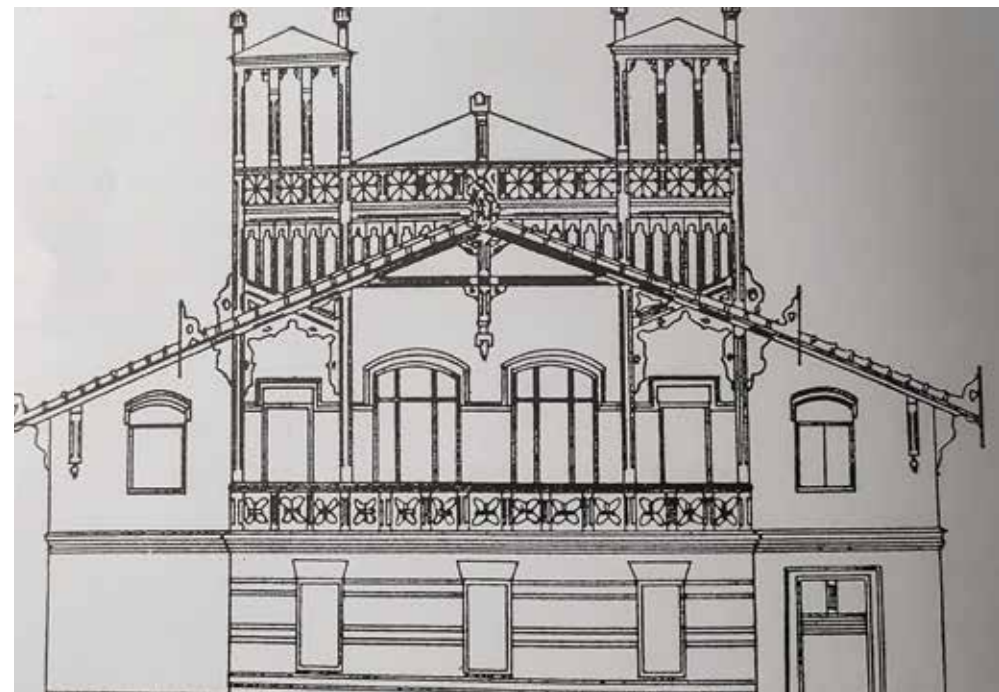
nek parterowy z portykiem i przed-
sionkiem z rzeźbami.

Apolinary Mikulski tworzył także poza Wilnem. Przy lewym szczyście pałacu w Jaszunach zaprojektował piętrowy, ośmioboczny pawilon, zwieńczony niskim belwederem. Jako budowniczy miejsc kultu religijnego w Starych Trokach przerobił pobenedyktyński klasztor na świątynię w romantycznym stylu neogotyckim. W końcu XIX w. kościół ten otrzymał wezwania Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny i św. Benedykta. Mikulski wznosił też świątynię w Naczy niedaleko Grodna oraz w Szeszalach koło Wiłkomierza. Pracę architekta zakończył w Wilnie ok. 1910 r.

Do ostatnich jego prac należał pawilon dla maszyn rolniczych zaprojektowany w stylu secesyjnym na rogu ulic Adama Mickiewicza i Jarosława Dąbrowskiego oraz własna drewniana willa, znajdująca się przy ul. Piaski, której dokładnej lokalizacji nie udało się dotychczas ustalić. W ostatnim okresie pracy na zlecenia prywatne przebudował również starsze domy. Podobnie jak wspomniany Wincenty Górski, pod projektami podpisywał się jako architekt. Późniejsi absolwenci zreorganizowanego Instytutu Inżynierów Cywilnych z Petersburga mogli się posługiwać tylko tytułem inżyniera cywilnego.

Hołdy dla „zbrodniarki na tronie”

Apolinary Mikulski był wiernym poddanym rosyjskiego cara. 10 września 1904 r. wspólnie z kilkudziesięcioma innymi szacownymi Polakami, w większości ziemianami, został zaproszony przez rosyjskich okupantów na uroczystość odsłonięcia pomnika imperatorowej Katarzyny II. Było to wyróżnienie dla lojalnego obywatela imperium pracującego w stolicy zachodniej guberni „Kraju Północno-Zachodniego”, czyli w Wilnie zagrabionym przez Rosjan w wyniku rozbiórów Rzeczypospolitej. „Górnoślązak. Pismo codzienne poświęcone sprawom ludu polskiego na Śląsku” tak informowało o celach politycznych wystawienia w Wilnie pomnika, mającego przypominać podbitym Polakom i rosyjskim kolonistom, którzy stopniowo zasiedlali miasto, kto sprawuje tutaj władzę nad ludźmi: „Jak doniosły telegramy [było obecnych na odsłonięciu pomnika] 60 »przedstawicieli wyższej szlachty polskiej«. Nie dziwny się wcale, że się ich tylu znalazło. Na Litwie dość jest liczna ta »czeladź podła, wszemu krzywa, która wierzchem ludu spływa, jak nieczyste szumowiny«. Kilka dni wcześniej dla największej zbrodniarki



PROJEKT DOMU JUSTYNA KONOPACKIEGO przy ul. Tadeusza Kościuszki 32 autorstwa Apolinarego Mikulskiego. / FOT. Z KSIĄŻKI NIJOLĖ LUKŠIONYTĖ-TOLVAŠIENĖ „ARCHITEKCI WILEŃSCY 1850–1914”, BYDGOSZCZ, B.D.W.

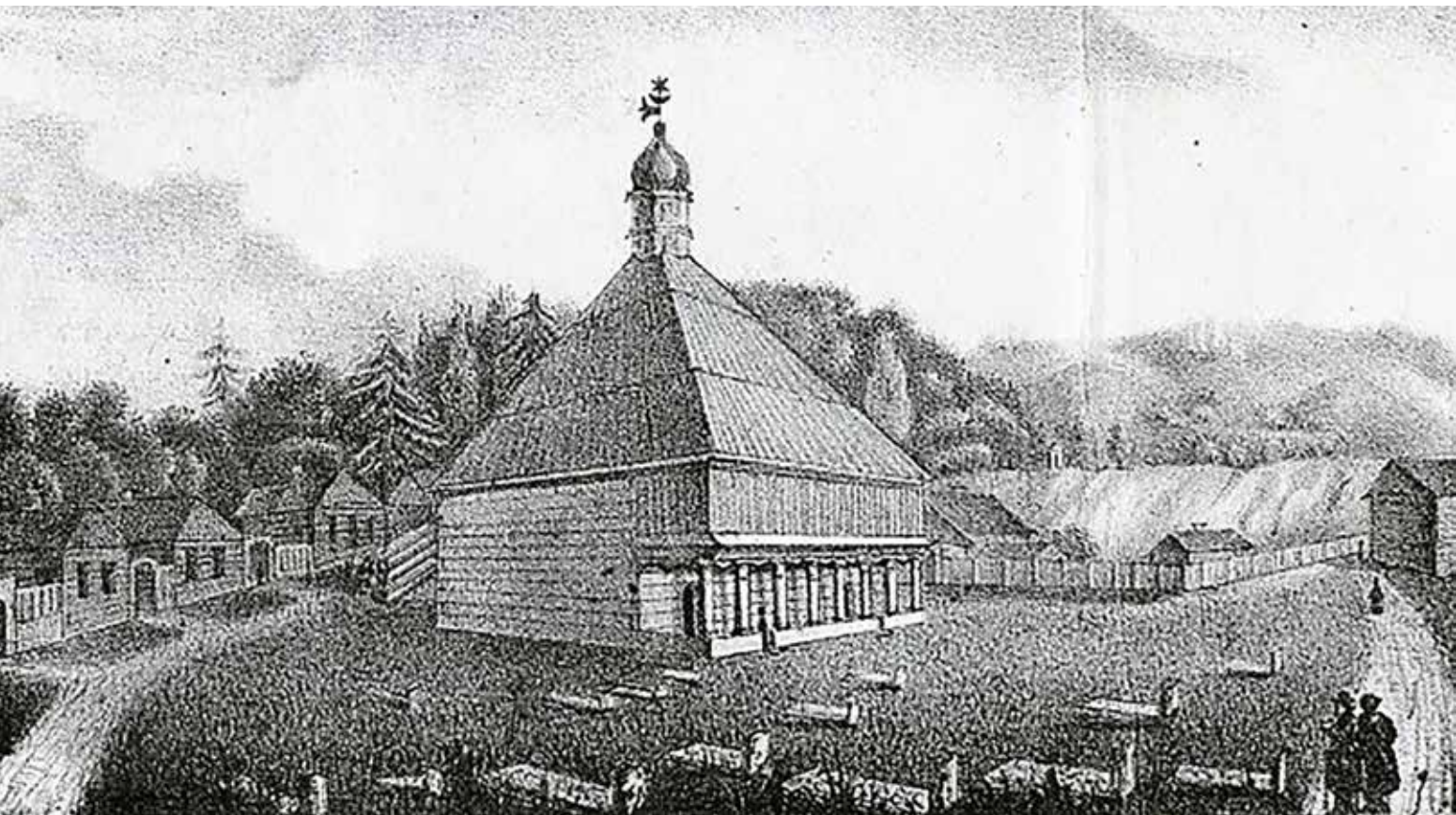
na tronie, hańby swego stulecia, rozpustnicy i wstecznicy, która oprócz innych grzechów, podłości i zbrodni, ma na sumieniu rozdarcie naszej ojczyzny, dawniejszy generał-gubernator [1902–1904], a dzisiejszy [od sierpnia 1904 r.] minister spraw wewnętrznych [Rosji], potomek renegata, [Piotr] Światopółk-Mirski, zawezwał do siebie kilku z szlachty polskiej i zaczął ich nakłaniać do wzięcia udziału w odsłonięciu pomnika koronowanej zbrodniarki (...). Ci, którzy tam kłaniali się [potem] ukoronowanej zbrodniarce, spodlili siebie tylko, a nie naród polski, który przeciwko tej podłości wszędy protestuje”.

Na odsłonięcie pomnika Mikulski stawiał się wspólnie z innymi „lojalistami”, którzy zamierzali oddać hołd rosyjskiemu symbolowi zniewolenia Wilna. Monument ten bowiem, podobnie jak pomnik „Wieszatiela”, Michaiła Murawjowa, był wyzwaniem rzuconym patriotycznie nastawionej części społeczeństwa ziemi wileńskiej.

Wspólnie z Mikulskim pokłony i wieńce przed pomnikiem imperatorowej składali wówczas m.in.: hr. Adam Plater, hr. Marian Plater, hr. Aleksander Plater, hr. Jerzy Plater, ks. Stanisław Czetwertyński, ks. Bohdan Ogiński, hr. Antoni Tyszkiewicz, hr. Józef Tyszkiewicz, hr. Józef Przeździecki, hr. Jan Przeździecki, Kon-

stanty Skirmuntt, Henryk Skirmuntt, Józef Glindzicz, Kazimierz Szemiott, Aleksander Sieheń, Antoni Czechowicz, hr. Adam Czapski, hr. Aleksander Czapski, Aleksander Lubański, Edmund Borkiewicz, Hipolit Milewski, Cezary Staniewicz, Karol Bolcewicz, Hipolit Giecwicz, Aleksander Chomiński, Ignacy Tukałto, Paweł Kończ, Franciszek Kończ, hr. Ludwik Grabowski, Leon Wańkowicz (syn), Stanisław Błażewicz, Edward Sokołowski, Aleksander Meysz-towicz, Szymon Józef Meysz-towicz, Gustaw Brzozowski, Władysław Kiewlicz, Szymon Komorowski, Karol Kościółkowski, Zygmunt Mackiewicz, Jan Kotwicz, Lucjan Kobyliński, Piotr Dul-lewicz, Leon Kontrym, Stanisław Kon-gowicki, Izidor Romer, Kazimierz Szwoy-nicki.

Z guberni wileńskiej przybyło pod pomnik 26 ziemian polskich, z guberni kowieńskiej 17 ziemian, z guberni grodzieńskiej 6 ziemian. Urzędnicy carscy mogli złożyć raport, iż w Wilnie panuje spokój, a stosowna powaga należna wizerunkowi imperatorowej została w trakcie odsłaniania pomnika zachowana. Polacy uczestniczący w tej wiernopoddańczej i propagandowej uroczystości zostali przez swoich rodaków z trzech zaborów określani ironicznym i jakże trafnym mianem katarzyniarzy.



DREWNIANY MECZET Tatarski na Łukiszkach, rycina Józefa Oziębłowskiego, 1840 r. / FOT. DOMENA PUBLICZNA

Wśród „manifestantów wrześniowych”

Pochodzący z Oszmiany historyk i krajoznawca Czesław Jankowski napisał wówczas diagnozę znamionną, zatytułowaną „Z powodu uroczystości wileńskiej. Głos jednego z wielu”, której fragmenty warto tutaj przytoczyć, aby zobrazować, w jakiej uroczystości brał udział Apolinary Mikulski.

„Pomnik jest gloryfikacją, apoteozą bądź danej osobistości, bądź wypadku. Pomnik stawiany monarsze lub wodzowi zwycięskiego państwa na ziemi zdobytej jest gloryfikacją dokonanego podboju, jest przypieczętowaniem zaboru, jest wreszcie symbolem tryumfu siły nad prawem. Sofistyczne okłamywania drugich i siebie na nic się zda. Jak świat światem takie znaczenie przydawano pomnikom aż do owych niezliczonych spizowych Wilhelmów i Fryderyków (...). Dwóch zdań być nie może co do znaczenia pomnika Fryderyka II [Wielkiego; właściwie Friedricha II von Hohenzollerna] w Po-

znaniu lub [Otona von] Bismarcka w Strasburgu. Odpowie kto: Katarzyna II była dla Rosji tak wielką monarchinią, że pomnik jej wszędzie w granicach Rosji jest jeno gloryfikacją całokształtu jej wielkości. Rozumowanie opaczne i wykrętne. Całkiem inne znaczenie ma pomnik Katarzyny II w Petersburgu lub Moskwie, a inne pomnik wzniesiony w Wilnie lub w Warszawie. Pomnik wzniesiony w Wilnie apoteozuje, wieńczy, podaje ad aeternam memoriam potomnych jeden specjalny czyn dokonany przez »Semiramidę Północy«. Mianowicie, wcielenie przez nią do państwa rosyjskiego ziem polskich zagarniętych podczas trzech kolejnych podziałów Polski. Pomnik Katarzyny II w Wilnie (...) wieńczy, wychwala, apoteozuje dzieło dokonane między 1772 a 1795 r. Wzniosły go wdzięczność, radość, uwielbienie (...). Może zaślepią nas i unosi rozżalenie? Bynajmniej. Choćbyśmy raj na ziemi dostąpić mieli pod berłem rosyjskim, uczciwie i szczerze w najpóźniejszych wiekach nazywać nie przestaniemy zagarnięcia ziem polskich przez

Rosję, Prusy i Austrię gwałtem i rozbojem. Fakt pozostanie faktem”. Apolinary Mikulski mieszkał w Wilnie w wybudowanym przez siebie domu przy ul. Zygmunta Sierakowskiego 21 do czasu wejścia do miasta wojsk nowych okupantów. W ostatnich miesiącach swojego życia widział upadający świat swoich rosyjskich protektorów, walczył się pod ofensywą armii niemieckiej, odwrót armii carskiej na wschód, przymusową ewakuację specjalistów różnych dziedzin w głąb Rosji wraz z wywiezieniem pomnika Katarzyny II, przed którym składał wiernopoddane hołdy. Zmarł 22 października 1916 r. w wieku 70 lat we wsi Wiżulany (30 km na północ od Wilna). Wówczas to Wileńszczyzna w wyniku działań wojennych znajdowała się już pod zarządem niemieckim. Nastawał głód, działały się represje, nędza, zarazy. Ślady tej wojny między zaborcami, o którą w kościołach ziemi wileńskiej modlili się na początku XX w. Polacy, do dzisiaj są widoczne na cmentarzach miasta w postaci monumentalnych pomników poświęconych poległym żołnierzom obu stron walczących (Antokol, Zakret). **KW**

SPONSOR NAGRÓD Ex Libris Galeria Polskiej Książki

Cotygodniowe losowanie nagród za rozwiązanie krzyżówki. Kupon z rozwiązaniem krzyżówki można nadsyłać do 26 maja na adres redakcji: „Kurier Wileński”, Birbinių g. 4A, LT-02121 Wilno. Wyniki zamieścimy 3 czerwca.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z 6 MAJA

POZIOMO: POŁOWA, SEMAFOR, KOLEGIUM, COMBER, KOŁYSKA, WARDEJN, OSTRAWA, TAYLOR, KRAWAT, HAMMURABI, MEWA, BROKER, KATE, GEKON, MINERWA, ADAMEK, SPISEK, SKRZAT, KASZKIET, AULA, REKTOR, TARAPATY, KOMORA, JOWISZ, LAZARET, AGAT, KAZADI, BIEL, SOWA, LURA, IDOL, PIORUN, UNIA, ŁAWA, TATA

PIONOWO: OKOWITA, KIOSK, TOLKIEN, SŁOMA, AMMAN, PANAMA, OLBRYM, TENIS, ROZALIA, TWEED, LUTER, SZPARAG, AGRESOR, WIEK, PARASOL, RANGA, KIRA, ETOLA, SUKNO, NEMO, SKIBKA, STRYJ, KAPA, ŁOTR, RODAK, OKA, GARY, RAMONA, RAKÓW, ZŁOT, SŁAWEK, MAZUT, ISaura, YORK, WAWELE, ALOES, DRUT, AVATAR, KATAR, ZMIANA

HASŁO: DZIEJOPIS DLA WIEKÓW OKIEM

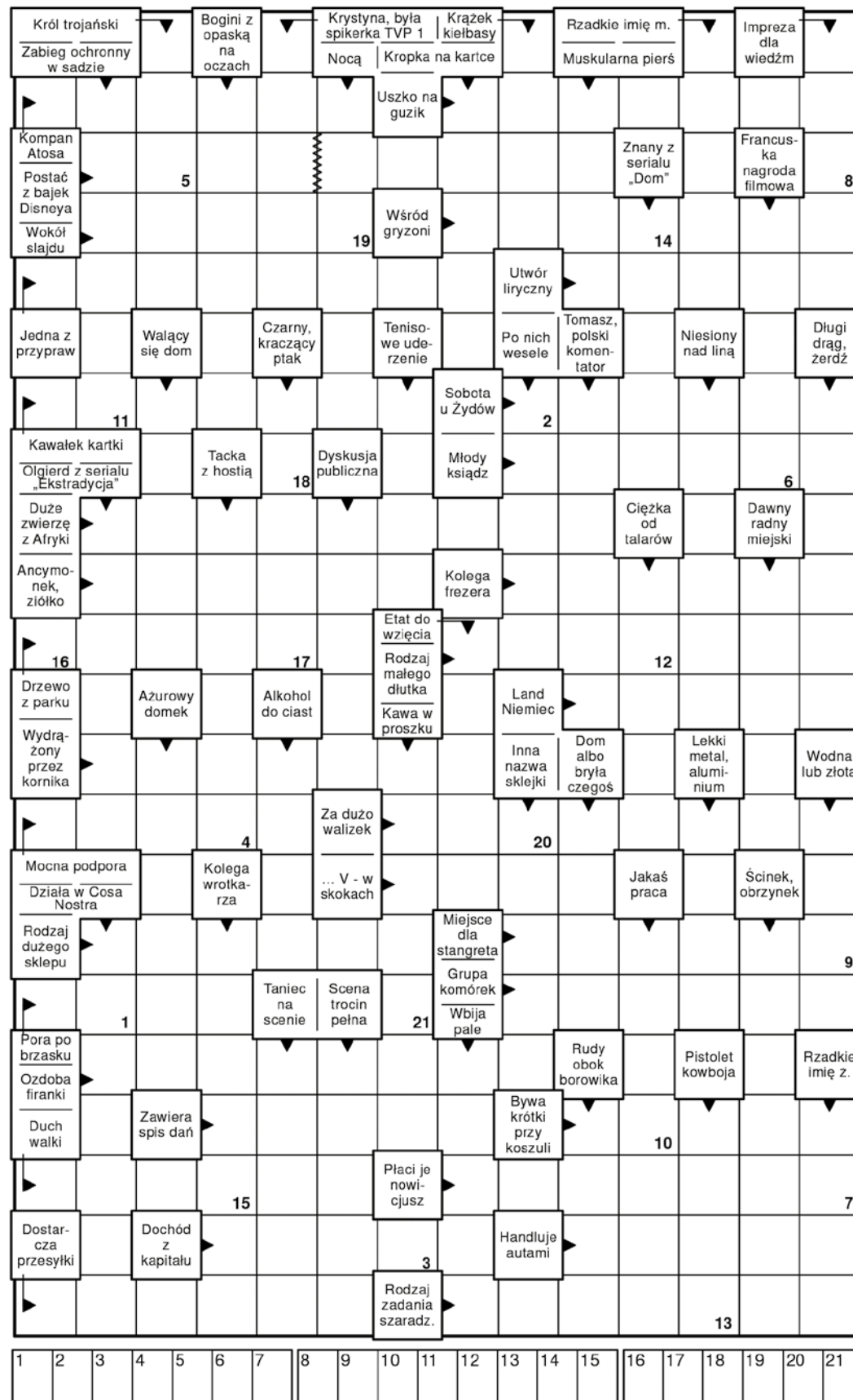
Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z 6 maja, została rozlosowana nagroda książkowa, którą ufundowało wydawnictwo Ex Libris.

ZWYCIĘZCĄ ZOSTAŁ EDGAR ANTONOWICZ (Wilno)

Nagrody prosimy odebrać w redakcji do 26 maja.

Uwaga, osoby przysyłające rozwiązanie krzyżówek prosimy o podanie imienia, nazwiska, adresu, a także w miarę możliwości numeru telefonu. W losowaniu nagród za rozwiązanie krzyżówki nie mogą uczestniczyć pracownicy redakcji ani członkowie ich rodzin.

UŁOŻYŁ **Roman Głowacki**





ZWIĄZEK POLAKÓW NA LITWIE



KWIATY POLSKIE

2023r. 28 MAJA

NIEMENCZYN

PROGRAM:

10:30 – Msza św. w kościele pw. Św. Michała Archanioła w Niemenczynie /

11:30 – Przemarsz uczestników Festiwalu ulicami miasta

12:30 – Uroczyste otwarcie Festiwalu. Program artystyczny / Wystawa twórców ludowych / Kiermasz jada i rzemiosła artystycznego